



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY” (wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnośnieniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miast Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Złota Nr. 23.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracja Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pras peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pras i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ. Zapowiedź na rok 1887. — Powieści: Monolog. Napoleon opuszczający Elibe. — Michał Anioł rozbijający nieskończoną rzeźbę. — Goethe obok sennej Krystyny p. A. Nossiga. — *Polityka*: Smutny widok. — Z Rusi galicyjskiej p. Hucule. — Tydzień polityczny. — *Sprawy ekonomiczne*: Źródła bogactwa I. p. Ad. J. Cohna. — *Badania naukowe*: Ochronie szczytów wickielizny p. O. Bujwida. — *Hygiena społeczna* p. Kamińskiego. — *Tatuowanie wśród kryminalistów* p. Lud. Kryw. — *Neo-historium w ekonomii politycznej* III. p. dra W. Lewickiego. — *Literatura i sztuka*: Hody pośmiertne III. p. Hirsbanda. — *Kirki estetyczne* p. Wiktora Gomulickiego. — *Zapiski bibliograficzne*. — *Powsta*: Tajemnica. Pobudka p. B. Kutylowski. — *Epizod*: Librum veto p. Pola Prawdy. — Na widokrepu p. K. Zbruckiego. — Pod mikroskopem p. n. G. — *Prasa rosyjska*. — Kronika bieżąca. — Odpowiedzi redakcyi.

Zapowiedź na rok 1887.

Prawda pójdzie dalej w tym samym kierunku, który dla niej od początku wytknęły zasady redakcyi i sześciolatnie doświadczenie. Jak dotąd, pracować ona będzie nad wzmacnianiem duchowych i materialnych sił swojego społeczeństwa, nad demokratyzacją pojęć, nad apostołstwem wiedzy, nad obroną ciągłego i swobodnego rozwoju myśli i pracy ludzkiej, nad tem wszystkim, z czego się tworzy *postęp*. Modelem naszym nie jest ani asceta, ani świętoszek, ani wyznawca teoryi, głoszącej — jak powiedział pewien filozof — że jedni ludzie rodzą się z siódmymi na grzbieciech a drudzy z ostrogami u pięt, ani organista, wygrywający hymny pochwalne klerykalizmowi, ani strażnik, zamykający rogatki literatury przed wszelką ideą nową, ani — z drugiej strony — fanatyk socjalistyczny, zacieśniający wszystkie zagadnienia czasu do zatargów kapitału z pracą i spraw robotniczych, usiłujący spalić twory cywilizacyi i z jej popiołów wyprowadzić feniksa przyszłości — lecz wzorem naszym jest człowiek zupełny, we wszystkich uzdolnieniach swoich rozwinięty, powiaki jak dziecko lub muma nieskrepowany, człowiek z jasną i trzeźwą głową, z gorącym i szlachetnym sercem, obywatel kraju i członek ludzkości, taki, jakim być pragnął grek klasyczny, jakim być pragnął humaniści nowożytni, jaki pozostanie ideałem wszystkich czasów. Modne a beznysne hasła nas nie uwodzą: liberalizm w całej Europie nie jest pieszczochem obecnej pory, z prawego i lewego krańca spadają nań ostre i tepe strzały, pod jego chorągwią zła wola istotnie nagrzęszyła dużo, ale ten sztańdar, chociaż obryzany i podarty, powiewa i ciągle powiewać będzie w walkach cywilizacyjnych, bo na nim są godła święte i nieśmiertelne. Wyraz był wielokrotnie nadużyty, ale idea, która się nim ochrzciła, pozostała czystą. Jest to idea samorządu jednostki w sprawach osobistych, oświaty powszechnej, wiedzy niepodległej, pracy uszanowanej, sumienia niepogwałconego, mo-

ralności rzetelnej — itd. Zawsze były to i będą dobra dla człowieczeństwa cenne. Między wykrętnym i zwyrodniałym liberalizmem politycznym i ekonomicznym, który na Zachodzie zaprzędał się samolubstwu i karmi go cudzą krzywdą, między tem sobokostwem drapieżnym i ustrojem w szczył i świecila, a najnowszem zbawicielstwem świata, oddychającym nienawiścią i działającym zagoni, pozostał jeszcze mocny i odżywczy prąd liberalny, który nie paraliżuje i nie burzy, lecz doskonali, odżywia i odradza. Prąd ten przenika *Prawdę*. Nie jest ona młotem sekciarskiej kuźni, nie jest organem jakiejś klasy społecznej, lecz organem inteligencji, ludzi światłych i umysłowo wyzwolonych, widzących siłę i szczęście własne i ogólne w rozwoju wszystkich czynników postępu, bez względu na to, do jakiej warstwy narodu ci ludzie należą.

Dowodów uznania i sympatyj w sześciolatniej pracy zebraliśmy dużo; przeciwważają one nam szale gniewów i znieślawień na tyle, że wystarczą jako zachęta do usiłowań dalszych. Pismo nasze narodziło się z potrzeby i wraz z nią istnieć będzie. Ta łódź, choć skromna, zna burze, zna skały podwodne, zna korsarskie napadzi, ale także zna swoją budowę, ster i drogę.

W roku przyszłym, obok znacznego wzmocnienia zastępu współpracowniczego, o czem czytelnicy wkrótce się przekonają, wydawnictwo nasze rozszerzy swój zakres bez podniesienia ceny prenumeracyjnej. Oprócz dodatków kwartalnych, abonenci nasi otrzymają drugi dodatek, mianowicie:

Historję wieku XIX.

Będą to z poważnych źródeł poczerpnięte i przedmiotowo zarysowane dzieje: polityczne, społeczne i umysłowe naszego

stulecia aż po rok bieżący. Bez przesady rzec można, że wiek XIX jest ogółowi najmniej znany, gdyż na jego progę zatrzymują się i wykłady szkolne i zwyczajne podręczniki. To też ludzie, którzy bądź nie byli współczesnymi świadkami zdarzeń tego okresu, bądź nie badali ich starannie, co chwila potykają się o nieznaną im ich. Książka nasza, przedstawiając w treściowym i wyrazistym obrazie ostatni rozdział historii nowożytnej, którego wypadki odbijają się ciągle echem w naszym życiu i wiążą się z jego biegiem obecnym, zaspokoi, jak mniemamy, ważną potrzebę. Zawierać ona będzie około 40 arkuszy druku, a wydziej w dwu częściach. Pierwszą, 25, otrzymają abonenci, którzy prenumerowali *Prawdę przez rok cały*, przy końcu grudnia 1887, a drugą, tj. arkuszy 15, abonenci, którzy prenumerowali pismo nasze przez półrocze 1888 r. Będzie to więc dodatek *półtoraroczny*.

Dając rocznie 78 arkuszy tygodnika, 24 arkusze dodatku kwartalnego (*Spółczesnictwa swierżęce*) i 25 nadzwyczajnego (*Historia XIX w.*), razem 127 arkuszy druku za rs. 8, sądzimy, że nam wolno nazwać pismo nasze *taniem*.

Dla ułatwienia nowym abonentom możności nabycia dodatków dawniejszych, cenę ich, która w handlu księgarskim pozostaje niezmienną, zmniejszamy do połowy, mianowicie:

Pypin: <i>Kwestya polska</i>	rs. 1	dla abonentów	kop. 50
J. Brandes: <i>Głębne prądy literatury</i>			
<i>XIX w. tomów 4</i>	rs. 6	"	3 rs.
<i>Ekonomia polityczna</i>	" 3	"	1 k. 50
Llard: <i>Logika</i>	" 1	"	k. 50
Espinosa: <i>Spółczesnictwa swierżęce</i> (dwa zeszyty)	" 1	"	k. 50

Na przesyłkę pocztową do każdego rubla dołączyć należy kop. 15.

POWIEŚĆ.

MONOLOGI.

NAPOLEON

opuszczający Elbę.

Nie zabiłeś mnie — więc ja was podbić muszę!

Przecż ode mnie, marzenia dziecinne, okowy siły mej!

Nigdy nie byłem gapiątkiem sentymentalnym. Wiedziałem, że świat stoi nie miłością i słabością ludzką, ale siłą i samolubstwem ludzi. Byłem silnym i samolubnym. Silnym aż do szpiku kości mych, bo była we mnie dzielność Aleksandra, przemysłowość Hanibala; a nie było rozpusty pierwszego, ani uczucia drugiego.

Wielkość tylko pociągala mnie. Potęgę i piękno zdobyli świat cały i stworzono wszelkie; ale ja byłem synem potęgi samej.

Jeślim ukochał coś w życiu mem — to pamięć waszą, bohaterów przeszłości, wodzów społeczeństwa! Rozważając czyn wasz, marząc o was, kochałem was — ale nie podziwiałem; chciałem was prześcignąć.

Ludów nie kochałem nigdy. Czy sądzić, że siła twórcza, co dokonała budowy świata, ukochała części jego? Dogodniwszy popędowi, tkwiącemu w niej, spojrzała tylko na całość i rzekła: dobra jest... A jakże to budowniczy kocha kamienie, z których układa gmachy wspaniałe a użyteczne, pomniki twórczej swej siły?

Dla mnie ludy były tylko narzędziami ducha, materyałem czynów. Ale i jam niegdyś marzył. Śnił mi się sen najwiecejszych przeszłości duchów: panstwa wazochiomekie, jedną rządzone ustawą. Niechaj kapłan obłądny lub idyota powtarza bajkę o zbrataniu uszlacheconych ludów przez miłość. Głupie są, nędzne i niewolnicze: rozdzierają się, potęrają się, jak bestje dzikie. Spędzę je, otoczę płotem obronnym, jak stajnie wśród lasów dziedzicznych. Sam je wychowam, wypasę; dam zroszę kulturę powszechną, każdemu dam sposobność bydlęcia ulaskawionego; pracując, będzie jadł i będzie bezpieczny. Tak rozkazywał demon młodości mej: zdobywać świat, aby go uszczęśliwić!

Podbiiałem tedy ludy i kraje, a serce moje nie proło się. Czy widzieliście mnie rozpętanego, jak owego młodzieńca z macedońskiego? Ale miłość i szczęście zniknęły z przed oczu mych, jakby mary, a wiara moja kruszyła się. Ludy spojone czy innemi się staną? Mówki i pszożły sprawiedliwy rządzą się w państwach swoich, nieli one; słonie bardziej kochają trzody swoe, niżli ludzie narody swoje. Nie masz miłości innej, ponad małpą rodzinną miłość, ponad samczą miłość kobiety! Nie

Na początku roku przyszłego nakładem naszym wydziej słynne dzieło badacza amerykańskiego Morgana

SPOŁECZENSTWO PIERWOTNE

czyli badanie postępu ludzkiego od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacji.

Dziś, kiedy dzieło to (chociaż dotąd, o ile nam wiadomo, na żaden język z oryginału nieprzełożone), zostało wyczerpane w handlu i w nauce, wyzyskane jawnie i okradzione tajemnie, kiedy z niego jak z bogatej kopalni wydobyto i obrobiono wiele faktów nieznanych i prawd nowych, zyskało ono rozgłos szeroki i wieniec pośmiertnej sławy dla autora. Bo też może żadna książka w tej mierze nie rozjaśniła dróg pochod ludzkości od najprimitywniejszych jej stanów aż do wyżyn cywilizacji obecnej.

Dzieło to w prenumeracie kosztuje rs. 3 (z przesyłką rs. 3 kop. 30), po wyjściu rs. 4.

KSIĘGARNIA

nasza pośredniczy w nabywaniu książek i prenumerowaniu pism periodycznych. Abonenci *Prawy* więc mogą wszelkie tego rodzaju obstalunki dołączać do przysyłanej prenumeraty.

Nakłady nasze:

A. Świętochowski: *O powstawaniu praw moralnych* rs. 1 k. 50.

(W. Okoński): *Dramaty* rs. 1.

— *O życie* (powiastki) kop. 50.

— *Klemens Boruta* kop. 40.

Taylor: *Zmyślność i moralność roślin* (w opawie) rs. k. 50.

Męczennicy myśli (w opawie) rs. 1.

lepszymi jesteśmy od zwierząt, jeno potężniejszymi!

Jesteś aniołem, zbawicielem — mawiałem, marząc o podbioci świata; jesteś drapieżcą — rzekłem, podbijając go. Celem mi się stało, co mi środkiem było; a niewolnicy tej ziemi nowego dostali pana.

Opuszcili mnie, widząc, że upada gwiazda moja; ale nieostrożni! — mszcząc się, nie zabili mnie.

Widząc sądnego przyszłości, w czarnej tożde, z oznakami godności; sędzia od stóp do głowy: w głowie tylko samej brak narzędnia, któremby zmierzył świat, którem mnie by zmierzył. Jednak bez wahania wydaję wyrok: ten mocarz wielki, to wielki zbrodniarz. Dramaturg, skrzywiony tragicznie, śpiewa na starą nutę: oto ożłowiek, co, zasłепiony szczęściem, zuchwałym został tyranem, a wyzywając sprawiedliwość boską, baniebnego doznał ponizenia. Ale tylko ożłowiek czynu, co jak ja z całym światem się zmierzył, zrozumie zamiary me i uczucia, myśli i czyny moje.

Gardzę teoryjami Jeszcze we mnie drga siła, co mnie popycha do walki i do zwyciężstw. Zapędziliście lwa do nory — biada wam! Stanie on pomiędzy wami nagłe, siejąc postrach błąd, gruchocząc słabe kości wasze. Władca jestem! nie panując, żyd nie umiem.

Żegnaj mi, lwi szewku! Dojdę wszęchzwycięzki, aż na tronie nym zasiądę. Na kolana, trzody ludzkie!

POLITYKA.

Smutny widok.

Nie ma dziś w polityce europejskiej widoków rokosznych, ale bywają między nimi dniwne smutne. Rzecz szczególna, smutnych dostarcza naród, który—według wyrażenia swego poety — jest ogniskiem, duszą, sercem świata, który zawsze przewodniczył cywilizacji, który niósł jej pochoźnie w czasach mroków najgęstszych, który dawał ustawione dowody żywotności, talentu i uodolnienia organizacyjnych — Francya. Oprócz krótkiej chwili żałoby i ofiary po pogromie, państwo to od lat kilkunastu przedstawia olbrzymi kocioł, w którym gotują się wiecznie wrzące waśnie i swary bezpłodne. Najznakomitsi ludzie, którzy gdzieindziej odgrywali wielkie role, tam gdzie przepadają starci, szybko zużyłi, zdeptani; natomiast petrokatą rzesza komediantów drze się, krzyczy i jarmarzy, wstrzymuje, popycha lub szarpie różne strony rydwan rządów, zaprzęgając do niego coraz nowe siły pociągowe. Gdy monarchia zamieniła się na Rzeczpospolitą, przepowiadano, że ta zwróci się do spraw wewnętrznych, że na przykład światu rozwiąże najważniejsze zagadnienia społeczne, że straciwszy przewagę polityczną, przewodniczyć będzie cywilizacyjnemu. Nadzieje te prawie całkiem sawiodły. Istotnie mnóstwo tam robot zaczęto, ale je poprzerrywano, bo tkasze od warsztatów oo chwila się wypierali, płazoz i targając wątki, niszcząc osnowy, nawijające odmienne nici. Ani roku nie trwała jednolita działalność, staly plan i kierunek. Od czasu do czasu zdawało się, że ten bezład uporządkują skojarzono

siły większej miary, że zmogony wrzoziem kraj podda im się z ufnoscią; ledwie wszakże zapanował spokój a życie narodu weszło w kolej prawidłową, niespodziewanie w wybuch sprowadzał zamieszanie i rozstrój.

Ściśle biorąc, Rzeczpospolita francuska od wojny z Niemcami nie miała dotąd racdu. Jak wzgórki piaszczyste na pustyniach, jak fale na morzu, tworzą się i znikają tam gabinety ministerjalne najrozmaitszej barwy. Wróćcie nie będzie we Francyi ani jednego ołowiska ambitnego, któryby chociaż przez dobrą nie piastował jakiejs „teki.“ Na całej kuli ziemskiej daremnie szukalibymy drugiego kraju, przedstawiającego równie zmienny kalejdoskop rządów. Nieraz zdarzało się, że ledwie rozpoczęto w innych państwach okólniki, uwiadomijace o nowym gabinecie francuskim, już telegram donosił o jego upadku. Czy wobec tego można się dziwić, że kameleon postradał znaczenie w radzie europejskiej i zamiast przyćmiał — odpycha? Czy można się dziwić wielokrotnie i z różnych miejsc wypowiedzianym uwagom, że Francyi przy kombinacjach politycznych nie należy brać w rachubę, bo ona z dnia na dzień zmienia swych pełnomocników? Próbowano z nią sojuszy; ale z kim się układać, z kim uwiązować? Dzis Gambetta, jutro Waddington, pojutrze Brisson, za kilka dni Ferry, Freycinet, Floquet, Clemenceau, może Rochefort, Ludwika Michel lub Cassagnac! Ile razy myślano w Europie o stworzeniu przeciwwagi Niemcom, zawsze wstawano się ku Francyi i zawsze porzucono ją, bo zanim zdążył odpowiedzieć zapytany Paweł, że na jego miejscie stał Gaweł. Okolkowić rzeklibymy o znaniach i zasadach obocznego czasu, przyjąć musimy tę, jak każdą inną konieczność, że dzis narody kierowad

się muszą względami polityki zewnętrznej, jeżeli nie chcą zginąć i stracić w bezbronnym oporze wszystkich dorobków swej cywilizacji. Tylko drobnym lub szczególnie uwarunkowanym los pozwolił zająć się wyłącznie gospodarstwem wewnętrznem. Otóż Francya, która nie zrzekła się tytułu mocarstwa pierwszorzędnego, która laskie zaborów i marzy o odyakaniu strąt wielkich, nie prowadzi żadnej konsekwentnej polityki zagranicznej, lecz zaszysa ją z kawałków najrozmaitszego pochodzenia. Dzis brata się z Włochami lub Anglią, jutro się z niemi kłóci; dzis wyzywa Niemcy, jutro im rękę do zgody podaje — i tak ciagle wkoła a coraz inaczej.

Jaki tego wynik? Ten, że Europa pozostaje pod przeważnym wpływem państw, które — jak np. Niemcy — mają rząd staly i zdolność wzmacniania swego stanowiska przymierzami, że Francya, która by w życie świata wlała pierwsiastki odywczę, pozostaje bierna, że jej niemoc i bezład dostarczają dowodu, wyszukiwanego na niekorzyść takich ustrojów politycznych.

Z niezachwianą wiarą wrócono, że ostatni gabinet Freycineta utrzyma się długo, bo kraj po tylu wstrząsaniach potrzebuje odpoczynku. Przed kilku dniami i ten upadł. Znowu więc Francya nie ma racdu, a nawet nie wie, kogo dno powoła. Ludzie wytrawni, nieginiący za znikomymi błyskotkami dostojenstw, a naucezi doświadczeni własnem lub cudzem, opuszają ręce i wypraszają się od stanowisk, na których największe wysiłki ich dobrej woli i energii nie osiągnęłyby celu; próżni zaś i ambitni rwą się do władzy, ale nie budzą ufnosci ani w kraju, ani za granicą. Ostatecznie zabrakło godnych i oheynych kandydatów na ministrów — wypadek.

MICHAŁ ANIOŁ

rozbijający nieskończoną rzezbę.

Kogo wprzód zrobić tym zamachem młota: ciebie, potwornie dziecko, bez nóg rozdzone, hanba ojca swego — czy tego ojca kalekę, oo takie spłodził dziecko?

Ty wprzód zginiös, bekarie niewdzięczny, oo mi sadyerstwom placisz za znoje i miłosć. Bo każde swiatelko na ciebie twem, to oko przemakające mnie sadyerstwem, każde zgięcie, oo smutków zjndliwi!

O jakież tyś się wdał we mnie — ty lwie kulawy, tygrysie bez zębów, karykaturo wyiosana z materjalu, z którego potawali bogowie! Nienawidzę cię, boś podobna do mnie. Spójraz na głowę — boka; obejrzaś ciało — kaleka. Myślą przenikam przyrędo i wszeczpięknio zgłębiam; kamień niemy ku mnie otwiera usta, rozumiem drzew szumający język, a ołowisk najwięcej mi powiada, skoro milczy. Siła kształtnoza, która coraz doskonalsze wakraższa tworzy, we mnie dalej chce rozić, przeze mnie uwiecznić dzieło owoce; nie ołowiskiem już, skurczonem ideatw odbiciem, ale owym niedzielnym nigdy, nadiemkaniem świata. O rokoszy spozecia boskiego! Ziemia usłusa się pode mną, rozwiewa się powietrze, rozpada się kopuła niebieska; niema mnie, ołowiska, swiatła niema wokoło. Jeno postać owa przestępna napelnia, niema napelnia całego. Przypomina ołowiska, jednak ołowisko

kciem nie jest: większą jest, piękniejszą, stokroć doskonalszą. Oko ma wypukłe, podługne; jak ołowisk: jednak to nie ludzka patrzy zoń dusza. Ramię — ołzonki wszystkie — z mięsni złozone; jednak tego rytmu, równości tej nie widziałem u ołowiska. Jasna postać, kamień jest — nie pytam: stworzę cię uchwytłą, od ten postawie posrodku ziemi, ku wiecznej ołowiskożenstwa rokoszasy. Taką mam ołowię, że cię całą widzę, ze wszystkich stron odrazu; taką siłę w tej chwili, że podziwiałbym marmuru skałę, która by objęła ogromne twe kształty. Rozkazuję ci, bryło, przyjm ten rytm, oddaj wyraz!

O, nie tak powstają rzezy. W chwili, w której widziałeś, byłoby bezczynnym. Ta postać zbładała, skurezyła się: ukryta się w tej bryle kamiennej. Dalej więc, goń za nią, rozbijaj ją brytą, poki jej nie znajdziesz. Szalona gonitwa: pot z sumowiną wystąpiły na ciebie twem i krew ci oblała: siły twe mdleją, za chwile się wyczerpią, a ten kamień — ciagle jeszcze kamieniem bekształtnym, niewyśnionym eudem.

I im bardziej do postaci owej się zbliżasz, tem dalej ona ucieka: w kształcie coraz wydatniejsza, w myśli coraz blędsza; nie tyś kamieniem zawiadnial, ale kamień twój. W gonitwie tej, czyś spojrzał, jak obrabias budowę? Już ci głowa wyskoczyła, pod nią pierś wypukła: o kreolici kreolici ten kamień nie pomiesci tych kształtów.

— Czasem wpatrzony w budowę swiatu, o nowym świecie się poczynam: stworzę oś, co będzie odbiciem tej ości. Budowa będzie ogromna: taka w niej wszechstosowność, jak w przyrodzie nieomylny, taka

wszeczulyczność, jak w tej najskapszej a najbogatszej przyrodzie. Piękno, które ja jeden odczytywać w niej umiem, w budowie mej dla ludzkich przełożę oczu: tyle w niej barw będzie, co w przyrodzie, i postaci tylu; a jedność taka je spoi, jaka na niebiosach gwiżdzy niezłozione łączy. Hej, murarzu, porwiecie do klatki nędzne: budować będziemy!

Niedlugo śniehać będą rozkoszow moich; przestaną dowiezić mi kamieni; nikt ich żywić nie będzie, nikt tej budowy nie opłaci, nikt oglądać jej nie będzie. O mrdwko, mrdwko! Budowy tej nie pomiesiesz w silę swę, nie pomiesiesz w życiu swem.

I poki nie umiesz, znościeś będziesz meki bóstwa, oo całą potęgę twórcy uznaje w sobie — tworzyć nie może; i poki nie umiesz, rozprzied cię będzie siła twoja, szamotać się będziesz, jak zwier dąki a silny, targający silniejsz od siebie kraty.

Tyś to mnie stworzył, Boże starcy, oś swiat zbudował; tak potęgno a pięknie, że podziw mo cagle jeszcze większy, anieli zrozumienie budowy twojej; czy jakież dziecko niebieskie, bawiać się, jak nasze dzieci, głowy na rękach rysując, lub tylko wiszące w powietrzu? Tyś mistrza? Czy tylko dla zabawki, a okrawków arcycielich swych slopias mnie? Toś okrutną obrab zabawkę. Przzerwij Ci się ona nagle. Dalaś mi wolę twórcy — bez siły jego; tworzyć jak Ty, nie umiem — ale umiem niszczyć jak Ty.

Gin, ideale kulawy! A ja przonować będę.

który wystawia Francji świadectwo bardzo niezaszczytne. Widać, że przestał nią kierować gonimas, a zaczęły wstąpić godarkę ślepe i rozkiełzane instynkty.

Z RUSI GALICYJSKIEJ.

Lwów, 26 listopada.

Zarys programu nowej ruskiej partji w Galicji i jej znaczenie dla ruskiego ruchu w ogóle.

Ukazała się tedy odesawsza wspomnianego literacko-naukowo-politycznego piśma *Postup*, która podaje w zarysie program nowo ruskiej partji. „Znane przynajmniej historyczne — powiedziano tam — postawiały lud ruski w przykrym stanie społecznym i cywilizacyjnym, pozabawiając go warstw wyższych i oddając w ręce nielitościwego wyzyskiwania i ciemnoty. W obecnym dopiero stuleciu zachodnio-europejskie ruchy literackie i narodowe złożyły się na wywołanie także u nas odrodzenia, zrodziły ochęć stworzenia literatury własnej, dźwignięcia ludu także na polu ekonomicznym i społecznym. Krótka jeszcze, lecz nader pociągająca historia tego naszego odrodzenia oddająca zaciętką walkę różnorodnych dążeń politycznych, umysłowych i społecznych, śmiało jednak rzec możemy, iż w walce tej to jedynie zwyciężyło, to jedynie okazało się najkorzystniejszą dla ogółu, co ze świadomością lub bezwiednie zgadzało się z postępowymi dążnościami przodujących narodów świata.

Od lat kilku rozmnożenie się pośród naszego społeczeństwa ludzi z wykształceniem europejskiem, zaczęło zwracać uwagę nad odrodzeniem narodowym na pola europejskie. W ostatnim lat dziesiątku zastrębił wzrósł tak dalece, że mogłyby już utworzyć znaczną, świadomą postępową partję. Jakkolwiek bieżące z sobą związki i porozumienia, a nawet bezostateczne określenie swych poglądów, ludzie ci jednak wywarli już pośrednio i bez-

pośrednio znaczny wpływ na cały rozwój Rusi galicyjskiej, wywarli go i w literaturze i w prasie, w nauce i w życiu społecznym.

Korzystny rozwój tej pracy wstrzymywał się głównie z braku organizacji postępowców ruskich. Skutkiem tego z rezultatów ich pracy korzystali ludzie, dalecy od zrozumienia potrzeb i celów kierunku postępowego. Za taka dezorganizacja mogła szkodliwie wpłynąć zarówno na samą jasność jak i szczerotę dążeń rusinów postępowych, że czując się bezsilnymi, nieraz tracili odwagę i schodzili z prostej drogi — rzeczą oczywistą.

Wobec tego występuje dla nich konieczność posiadania organu własnego. „Zgóry jednak zastrzeżę się musimy — powiada redaktor — iż pod wyrobieniem programu nie rozumiemy propagandy idei wziętych z zagranicy i żywoem przesadzonej na nasz grunt, gdyż wiemy, iż program społeczno-polityczny pracy ludnemu społeczeństwu narzucać nie można, iż on jest właściwie tylko wpływem jasnej świadomości własnych potrzeb, niedostatków i sił; postępowe idee innych narodów i przykłady ich pracy powinny tylko wpływać na rychełże wyrobienie, na wyświecanie i rozszerzanie naszej własnej myśli społecznej. Oto dlaczego *Postup*, podając naszemu społeczeństwu rezultaty myśli oświeconych narodów i wskazując na ich postępowe dążności, z drugiej strony pilnie śledzić będzie za wszelkimi objawami naszej społeczno-politycznej myśli w przeszłości i teraźniejszości, a do rozpraw nad pytaniami programowymi zaprasza wszystkich szczerze myślących ludzi wszelkich stronnictw i odcieni, z góry zapewniając, iż wszelki uczynek, a do dobra ogółu zmierzający głośno znajdzie umieszczenie w łamach *Postup*...”

Oto jest wyznaczenie wiary *Postup*.

Hucul.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Gabinet Freycineta, z trudem uzyskawszy kredyty na dalsze prowadzenie dotych-

czasowej polityki w Tunisie i Madagaskarze, rzucał z powodu kwestji uposażenia podprefektur. Połączeni monarchiści i radykałscy zgromadzili większość głosów przeciwną dalszemu istnieniu tych posad. Jako przyczynę swego postąpienia podawali: 1) oszczędność budżetową i 2) mieszanie się podprefektów do wyborów. Za utrzymaniem podprefektur oświadczyli się tylko republikanie, którzy zbrali 249 głosów przeciwko 262. Jakkolwiek niewątpliwie byli ludzie, którzy przewidywali możliwość upadku ministerstwa, dla ogółu jednak był on faktem wcale niespodziewanym, osłupiającym. O kierownictwo robot zmierzających do wywrócenia Freycineta pomawiający jedni deputowanego Clemenceau, drudzy Juliusza Ferrero. W chwili, kiedy wszystkie państwa europejskie wytężają swe siły, żeby uzyskać jaknajwiększą polityczną i wojskową potęgę, uderzającem jest pośród francuzów lekceważenie tej właśnie strony rozwoju i poświęcanie jej dla spraw czysto wewnętrznych. Kombinacje polityczne, oparte na obawach lub nadziejach przez Francję budzonych, będą musiały wprowadzić do swych rachunków pewne sprostowania. Prezydent Grévy dymisję Freycineta przyjął, nowy gabinet wszelako zapewne nieprędko; nie w przyszłym tygodniu zostanie uzupełniony, gdyż Izba, niespodziewanie wysadziwszy z siodeł dotychczasowych rządów, na razie nie umiała sobie sama zdać sprawy ze swego postępu, nie posiadała w zapasie żadnego nazwiska dość wpływowego, aby większość dokoła niego zgrupować i przedewszystkiem, choć daremnie, usiłować nakłonić Freycineta do cofnięcia dymisji, okazując gotowość naprawienia ile możności tego, co się stało. Freycinet zgodził się tylko na tymczasowe zawiadywanie sprawami zarządu, pokąd nie będzie miał kogo zdać służby; do rozpraw budżetowych dalszych mieszać się obecnie już nie uznał za właściwe.

W Niemczech rozprawą nad podwyższeniem etatu wojskowego nie nowego nie przyniosły. Za podwyższeniem przemawiał marszałek Moltke, który uciekł się do argumentu osobliwego doady: ponieważ cała Europa się zbroi, ponieważ Francja

kamiennej sili są; tyle krągłości dźwięcznej, ile w nich miłej miłośkości.

Ala zwolna powab jakiś posąg ten otaczać poczyna, podobny doszumu porlistego, zrodzonego z uderzenia fali o kamień; drażniący i lubieżny, jak ów szum pryskający. Rozumiem cie, Fidyaszu: o niechaj ten marmur się ożywił Jowiszu, błagam cie; obniż istoty nasze; z bogini kamiennej, żywą uczyni kobietę, z mistrza tworzącego uczyni zwierzę poądlawe.

Stało się — i patrz, oto znowu przemienia się siła, nie maleje: bo tyle w cielem sily rodujęć, ile przedtem w duchu tworząc byłoby sily; w uścisiku mym potęgi tyle, ile w pieśni mego było, w pocałunkach mych tyle słodyczy, ile w słowach było rytmu.

Melodyja miłości obudziła się we mnie: dobro wszechświata zagrało na duszy mej. Nie myśl o sobie, siebie nie czuj: cała dusza moja kocha istotę drugą, pragnie zgnać całą, by nowiej istocie dać życie. Tak mi umrzeć pozwolić, jakawasi bogowie w chwili, w której poczynam, śmierć i poczęcie w jednym niechaj się zamkną rytmem. Niechaj umrę, dając życie człowiekowi przenikliwemu, jakowonaczenie, w którym dusza moja uleciała, a jego stworzona została; pełnem miłości dla wszechświata, gorącej jak owa, o śmierć mi rozkoszą uczyniła; piękniemu jak owi pięknem upojenie, w którym ja zginęłam — on się zrodził.

Uśnijmy w uścisiku tym, oblubienico mojej Jak po śnale kaśdym, obudzę się poważny i trzeźwy. Spoglądając na ciebie,

już tylko ciekawość uczuję: naszytwszy się skutkami, przyczyn dociekać zapragnę.

Melodyja poznania obudziła się we mnie; prawda wszechświata zagrała na duszy mej. Patrz, po raz trzeci przemieniła się siła: siła, co przedtem, tworząc, skupiała, teraz, badając, rozkłada.

Tępe wożerzenie osuleży wspomocze palec. Liniję każdą i zagłębienie każde odczytnę palcom, jakby mikroskopem bystrym: badając tajemnicę piękna twego, to na części, to na całość patrz; lub rozkładam w myśli całokształt i napowrót go układam, uczę się i poznawając w rozkoszy, rozkoszując się w poznawaniu.

Ucho me przylutwy do ciebie, wsluchuję się w życie, co napelnia twe kształty. Zdać mi się, że przezczystą przenikam powłokę: widzę owe maszyny, co wytwarzają twoje życie, widzę ów strumień żywy, co je porusza. Światem jesteś, przetwarzającym się w sobie a serco twoje bóstwem, co świat ów wydało z siebie, do którego spływają znikome jego formy.

Jednak, poki zamkniesz powieki twoje, zdaje się, iż świat ów spooczywa jeszcze, pierwotną otulony nocą; bezwiedny, żywych niemieszający istot. Obudź się! Zatręknijem za duchem świadomym i rozumnym, co zabłyśnawszy w oku twym, upiękasz i ożywi twe ciało, jak słonce ziemię ożywia.

A. Nossig.

GOETHE

obok sennej Krystyny.

Oblubienico mojej Przemoczę cie nad marmurowych bogów Hellady. Oni boskością swą na kolana nas zginają: ty zaś przez naszą boskość ku nim nas wznosisz.

Patrzaj na ciebie, zdaje mi się, że oko mo jest toleoksem na wszechświat zwróconym, ty zaś zrobiałam w nim odbicie kosmosu. We wnętrzu mom czuję ruch i napężenie, jakby w harfie wielostrunnej; dotykając się ciała mego, dotykając się duszy mej, jesteś niejako przyrody ręką, zbudowaną misternie, wywołującą ze mnie melodyje pokrowne, jakby jednego ojca z różnych matek dzieci.

Bo nasamprzód owa siła, działająca w tobie, odsuwa mnie od ciebie; odjawszy formę twym pętnością ciepła, z oddalenia spoglądać mi każe na całokształt płaszczyzn z linii, zarysowanych w przestrzeni, jakby na rzębie w dobrym ustawioną świetle. W kształcie tym, ile sily spokojnej, niewzruszonej, a jednak, ile miękkości płynnej. Nie przypominaj mi kamienia, o który wiecznie odbijają się fale?

Wówczas budzi się we mnie melodyja szatki: piękno wszechświata zagrało na duszy mej.

Patrz! Te kształty piękne we mnie w pieśń się przetwarzają: w pieśni mej tyle myśli jednej, ile w tych kształtach

się zbroi, ponieważ ludy nie będą mogły wkrótce wytrzymać strasznego brzemienia wydatków na uzbrojenie, pochłających do bliskiego starcia, zatem powinniśmy jeszcze ciężar przyłożyć i uzbrojenia powiększyć. Kwestya finansów ma swoje znaczenie, ale ustaje ona, gdy chodzi o rozstrzygnięcia, w których najlepszy obieg mają papiery, użyte na przybłiki do nabojów. Minister wojny, Schellendorf, prowadził rzecz w tym samym kierunku, również powołując się na uzbrojenia francuskie. Minister skarbu W. Scholz, zazasadniając deficyt w dochodach, przypisał go w części niemożności kupiectwa berlińskiego, obciążającego prawo o opłatach giełdowych. Łatwo pojąć, jak się kupcy berlińscy oburzyli na te „potwarz.“ Zamierzając wystąpić z protestem! W poparcie kredytów wojkowych p. Scholz powiedział, że naród, który przepija i przepala dwa miliardy, mógłby nie załować na wojsko. Przeciwko projektowi występowali deputowani: Rieckert, Richter i Windthorst, którzy w projektach rządowych nie widzą motywów, dostatecznych do podwyższenia ciężarów. Posel Józef Kościelski oświadczył, że chociaż Niemcy z polakami bardzo źle się obchodzą wogóle, a między innymi z polskim rekrutem, którego przenoszą do prowincji nadreńskich, to jednak polacy nie znajdują się w opozycji bezwzględnej. Alzatożcy nie miesiali się do dyskusyi. Projekt oddano komisyi, złożonej z 28 posłów, której rząd ma dostarczyć objaśnień tajemnych, bardziej szczegółowych.

Kwestya irlandzka ponownie weszła w stan zajątrzonny. Liga irlandzka, zamiat ciępielwie czekała na to, aż Salisbury przedsięwzięcie oś dla poprawy dzisiejszego położenia, jak był obiecał, obejmującą tekę po Gladstone, rozpoczyna agitacyę. Na mitngu w Cork przyszedł do krwawego starcia między ludnością a policyą. Rannych po obu stronach było wielu. Fenianie amerykańskiy przyskakują czynną pomoc europejskim swym ziomkom. W kwestyi położenia ogólnego *Daily News*, organ Gladstone, powiada, że postępy Rosyi w Azji daleko bardziej niepokoją Anglię, niż sprawa bułgarska. Istnieje umiowanie, że gabinet angielski zaprosi rząd rosyjski do jednoczesnego porozumienia się w obu tych sprawach.

Turecy pod kierunkiem baszów niezmów budują nowe fortyfikacye Dardanellów, reorganizują i wzmacniają portów Batiimu i Suchoim-Kale. Deputacya bułgarska, wysłana dla wyszukania kacyka, zobaczywszy się w Belgradzie z ministrami serbskimi, wyruszyła do Postru, czy też do Wiednia, gdzie odług nowego, telegraficznego rozkazu regencyi, ma się porozumieć, czy może udać się wprost do Petersburga, zamiast, jak to miało być początkowo — do Berlina.

Sejm galicyjski zwołany został na 9 grudnia. Instalacya nowego marszałka krajowego, hr. Tarnowskiego, odbyła się w d. 30 listopada.

Minister marynarki rosyjskiej zażądał na rok przyszy, podług *Rus. Kuryera*, na budowę i uzbrojenie nowych statków, jako też na maszyny i kotły 8,885,000 rs. Jednocześnie ministeryum zażądało kredytu na urządzenie we flocie rosyjskiej oświetlenia elektrycznego.

SPRAWY EKONOMICZNE.

ŹRÓDŁA BOGACTWA.

I.

Do licznych głosów w sprawie trwającego już od lat kilku zastój ekonomicz-

nego przybyło świeżo poważno odczwanie się znanego badacza Maksu Wirtha, który przedmiotowi temu poświęcił osobną książkę *). Rozwazywszy bezskuteczność dotychczasowych usiłowań i środków zaradczych, podaje on nowemu a sieściemu rozbirowi prawa, rządzące gospodarstwem społecznem, jego organizacyę, oraz wzajemne na siebie oddziaływanie dziedzin rozmatych i z danych na tej drodze osiągniętych wywodzi zasady, które przewodniczyć powinny polityce handlowej i finansowej państw, jako i wogóle całemu ustawodawstwu ekonomicznemu. W wstępie odwołania przyczyn obecnej stagnacyi, zastanawia się z kolei nad warunkami równowagi ekonomicznej, nad czynnikami wytwórczości, mówi o kwestyi rolnej i kolonizacyjnej, o przemysle górniczym, hutniczym, fabrycznym i domowym, rzemieślniczym i rękodzielniczym, o środkach przewozowych, walucie i znakach obiegowych, o międzynarodowym rynku pieniężnym i kapitalistycznym, o rozwoju handlu wszechświatowego, a w szczególności o handlu zagranicznym Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, Francyi i Niemiec, o instytucyach ubezpieczeń, o systemie plac robotniczych, o oszczędności i wreszcie, w rozdziale ostatnim, rozstrzuwa widoki na przyszłość.

Brak miejsca nie pozwala nam tu iść z biegiem myśli Wirtha i przedstawić w ciekawej osnowie zawsze niemal trafnych jego wywodów. Są wszelako w dziele jego ustepty tak wielkiej doniosłości, bądź pod praktycznym, bądź pod teoretycznym względem, iż nie powinny być obce czytelnikom *Pracydy*.

Do ustępów takich zaliczamy przede wszystkim rozdział o czynnikach wytwórczości. Mianem temu, czyli inaczej źródłami bogactwa w najobszerniejszym znaczeniu, autor nazywa naturę i pracę ludzką, w znaczeniu konkretnem zaś i w społeczeństwie nowoczesnem: ziemię, morze i siły przyrody, pracę człowieka, kapitał duchowy i materialny. Ziemia jest czynnikiem takim pod postacią rolnictwa i hodowli bydła, uprawy win i owoców, otrzymywania roślin mających wartość handlową, pod postacią gospodarstwa leśnego i górnictwa; morze i spadki wód jako takie używane są do połowu ryb, przewozu, niemniej jako siła poruszająca i użyźniająca. Praca zwierząt podciągnięta być może, albo pod kategorię sił przyrodzonych albo kapitału. Tam, gdzie zwierzęta za sprawą maszyn głęboko pomysłanych wrępane są do usług człowieka i jego gospodarstwa dla spełnienia zadań produkcyjnych — należy je postawić pod kategorię kapitału. Praca ludzka jest albo przeważnie mechaniczna, albo przeważnie umysłowa. „Pracownictwo“ dlatego, że to praca pierwszego rodzaju bez drobnej choćby domieszki czynności duchowej nie jest możliwą do wykonania, ani praca drugiego rodzaju bez pewnych pomocy celowych obojęd jest nie jest w stanie. Kapitał dzieli Wirth na materialny i duchowy, utrzymując, że ten ostatni wyobraża wiedzę, przekazywaną ludzkości przez historię i tradycyę, doświadczenie dziejowe, swyczo, obyczaje, podania i biegłość, jako z jednego pokolenia przechodzą na drugie. Kapitałem takim jest przedewszystkiem język. Mowa obojętna bez trudności nabyta zostaje wśród koła rodzinnego i stanowi ową węzeł potężny, który nas łączy z cywilizacyą i pozwala przyswajając sobie umiejętności powszechną. Z urodzenia należeć do języka, którym mówi i pisze naród wielki, samo przez się już niemając jest korzyścią, którą można porównywać z tą, jaką dają skłonności wrodzone lub przy-

wilej wychowania na łonie rodziny zamoznej. Owdźwięcie bowiem mową upowzechnioną wśród rozległego zakresu rozszerza sposobność znalezienia pracy i podnosi normę płacy. W szczyplnych granicach zamknięta dziedziina z trudnością tylko zdobyć się może na literaturę wielką, gdyż pisarze nie znajdują ani dośwy czytelników, ani zbytu dla dzieł swoich. Język jest piastunem nauki, za pomocą której człowiek poznaje przyrodę, i jej siły i na pożytek swój obraca. Zawartość bibliotek, muzeów i innych zbiorów, techniczne i artystyczne wzory z przeszłości, narzędzia, maszyny i metody pracy, w których objawia działanie swoje dawna, goniona produkcya umysłowa — oto wszystko kapitał duchowy. Stanowi go również dobra słaba, jedynajaca i warunkujaca rozgałęzioną klientelę, oraz odpowiednie literackie i techniczne wykształcenie, przedewszystkiem zaś dzięki wykształceniu temu zrodzone wynalazki, które potęgają siły wytwórcze.

Zwróciwszy uwagę na rozliczne ilościowe i jakościowe stopniowania, jakim podlegają są wyliczone czynniki, zaznaczywszy, że już np. samo położenie geograficzne jednemu krajom sprzyja, a dla drugich jest prawdziwą klęską — Wirth w dalszym ciągu wskazuje zadanie, jakie mają społeczeństwo i państwo względem każdego z nich. Przy organizowaniu uprawy ziemi, zdaniem jego, zawsze podporządkowywać należy sprawy prywatne ogólnym, a własność gruntową stosownie wiązać z ograniczeniami. Odnosi się to głównie do gospodarstwa leśnego. Wiadomo, że ochrona lasów niezbędna jest dla zapewnienia danej okolicy potrzebnej do żywności jej, wilgoci, oraz dla ustrzeżenia jej od powodzi i zniszczeń, jakie w niej zdarzyć mogą wody. Ponieważ niebezpieczeństwo runania się na rykii niebezpieczne nie tyle zagraża państwu, ile osobom prywatnym, podczas bowiem, gdy pierwsze z łatwością może znaleźć kredyty gdzieśindziej, ostatnie wystawione są na pokusę podstępniacę, że jedynie wycięcie lasu pozwoli im wyjść z wilhowego kłopotu, albo też namowom handlarzy oprzeć się nie są w stanie — w widokach dobra ogólnego pożądanem jest, aby o ile możliwości największa przestrzeń lasu stanowiła własność państwa.

W miejscowościach zaś, gdzie znacznie przestrzenie leśne znajdują się jeszcze w posiadaniu gmin lub właścicieli prywatnych, powinno być wydane surowe prawo zabraniające rabiania samowolnego. W podobnym celu zapobiegania powodom państwo powinno postarać się o zabudowanie przepaści gór wysokich, aby wstrzymać obusowanie się wiektrzejących kamieni, zanim zasypią doliny. Wypada dalej od czasu do czasu i wreszenie dośwy przedsiębrad regulacye rzek dla zmniejszenia milionów, które w następstwie wydać należą, gdy już zdarzyło się niebezpieczeństwo. Szczególna troskliwość władzy państwowej skierowana być winna ku osuszeniu i drenowaniu bagnistych przestrzeni krajn, oraz ku urządzeniu dzieł irygacyjnych, gdyż w ten sposób nie tylko zyskuje się ziemię na wyżywienie znaczniejszej liczby ludności, lecz nadto ulepsza się klimat. Z tego względu np. trudno pojąć, jak rząd włoski mógł bezpożytecznie poświęcić miliony i tysiące ludzi na obsadzenie Masauas wśród puszczy wschodnio-afrykańskiej, zamiast skanalizować Kampanię rzymską i obsadzić roślinami, zdolnemi wosadzić mianzmaty chorobne i okolicy tej zapewnić dawe, kwitnace stanowisko.

Co do pracy ludzkiej, jako drugiego czynnika wytwórczości, czasowyte, czasny zniszczenia niewolnictwa i poddaństwa, nowe względem niej mają obowiązki. Do obowiązków tych zalicza autor: krwawienie odpowiedniej oświaty ludowej, dbałość o stan zdrowoty, popieranie wykształcenia fachowego, przemysłowego, technicznego i naukowego, jako i zakładania

*) Die Quellen des Reichthums mit Rücksicht auf Geschlechtsstockungen und Krisen itd. Köln, 1886, str. 294.

szkół wzorowych i zbiorów, niemniej zapobiegawcza troskliwość o los robotników przy pomocy instytucji ubezpieczeń i kas na wypadek choroby, nieszczej, braku zająć i niedoświadczenia do pracy.

Do otrzymania i rozwoju kapitału w ścisłym znaczeniu, to jest kapitału ruchomego, służą głównie: pokój niezakończony, bezpieczeństwo obywateli, prawa w sposób odpowiedni zabezpieczające obieg pieniężny i kredyt, dobre urządzenie hipoteczne i wekslowe, szybki i tani wymiar sprawiedliwości, oraz trwałe kredyty państwowe, oparte na podstawie dobrze zorganizowanej administracji.

W rozdziale o kwestyi rolnej, Wirth potępia zarówno skoncentrowanie rozległych obszarów w jednym ręk (latifundia), jako i zbytne rozdrobnienie własności ziemskiej. Za jedność gospodarczą ze stanowiska ekonomii społecznej i prywatnej najodpowiedniejszą uważa własność średnią. W różnych krajach uwytyczonych między stanem i prawodawcą wciąż starali się o wyznaczenie sposobów utrzymania i zaprowadzenia takiej własności. Na wszystkich drogach atoli ku temu celowi mieli liczne do zwalczania trudności. Do dowodów w Wielkiej Brytanii, Włoszech i Meklemburgu tyle tylko powiedzieć można, że największym złem są gospodarstwa wielkie, oraz że swobodne przechodzenie z rąk do rąk własności ziemskiej najmniej przedstawia niedogodności. „Obawa” — mówi W. — że swoboda ta sprawdzi stałe rozkwitawanie gruntów, skutkiem czego będzie znakomite podrośnięcie kosztów uprawy, obawa ta jest płonna, gdyż obok podzielenia podobnego tworzą się zawsze znaczące związki gospodarstwa rozproszonych małych posiadłości, jak to widzimy w Francji, nawet, gdzie niekrepowana niezmierz ruchomość gruntu najwięcej przeszła w ręk i kości narodu.” Zwiera przy tej sposobności uwagę na jedną charakterystyczną właściwość ludności wiejskiej, sprzeciwiającą się wszelkim gospodarkom racjonalnym — na to mianowicie, że ludność ta o oszczędności swoje woli umieszczać eksterior — przez rozszerzenie własności swojej, aniżeli intensywnie — przez zastosowanie środków ulepsających, jakkolwiek pewnem jest, że to ostatnio nierównie więcej podnosi dochód. Rys ten charakterystyczny wywołuje dwie strony ujemne, które wobec konkurencji zamorskiej bezwarunkowo przyniosą szkodę gospodarzowi europejskiemu: wyższą cenę własności ziemskiej i bez względu na tę cenę mniejsze wysiłki w niej. Wielką wyższość nowych osad w Ameryce północnej leży bardziej w tej okoliczności, aniżeli w przyrodzonej urodzajności ziemi, która z małymi wyjątkami wyczerpuje się za zwykłej po latach niewiele. Osadnicy na zachodzie Ameryki północnej korzystają z przywileju, że mogą otrzymać odgiętem leżące grunta rządowe (do Unii należące) po 1 dolarze za akr, kolejowe zaś za 2 do 4 dolarów, oraz że w Kanadzie udzielani im bywa cały znaczący obszar gruntu rozległości 160 akrów pod warunkiem, iż w ciągu terminu oznaczonego pewną przestrzeń ziemi zamienia na pola urodzajne, a inną pokrywa lasem. Osadnicy ci przeto mają możność większą część kapitału swego spożytkować na środki obrotowe i amelioryacyjne a w ten sposób stopniowo doprowadzić ziemię swoją do stanu kwitnącego bez potrzeby chwytania się pożyczek. Do przytoczonych, zapewniących przewagę rolnikom zamorskim nad europejskimi, obok wymienionej, zalicza zaniechanie dróg wodnych we wschodniej i środkowej Europie, oraz gwałtowny potrzebę kredytu rolnego, zarówno osobistego, jako i hipotecznego, w krajach nowotajowych pod tym względem stojących. Z tem wszystkim, zdaniem Wirtha, rolnicy europejscy bynajmniej jeszcze wątpić nie mają po-

trzeby; powinni tylko iść wiać za postępem, dążyć do ulpszeń w gospodarstwie i zmian korzystnych w sposobach uprawy, niskimi cenami zboża zaś w latach 1884—1886 wcale się nie kradła. Ceny te bowiem wogóle były anormalne, a gospodarze w północno-zachodniej Ameryce równie ciężkiej doznali klęski, a może i cięższej jeszcze, niż właściciele ziemscy w Europie. Według wiadomości najwiarogodniejszych, otrzymanych na wiosnę 1885 r. ze Stanów Zjednoczonych i Kanady, uskarżali się rolnicy tamtejsi, iż wobec panujących podówczas niskich cen nie wracali się im nawet kosztu uprawy. A że widoki na urodzaj były jankajorsze, wielu powściąkało z nowo-zalożonych osad, inni pobieżnie ziemię swoją długami hipotecznymi, nie miała zaś ich liczba zbankrutowała, przyczem zasiew pszenicy zmniejszył się o 25%. Co do cel zbokowych ochronnych, uważanych przez wielu za jeden z najniebezpieczniejszych środków zaradczych przeciwko konkurencji amerykańskiej — autor mniema, że w tej mierze należy naśladować Wielką Brytanię, która, jakkolwiek obłana ze wszech stron Oceanem, najłatwiej też temu współzawodnictwu jest dostępną, wytrwała jednak opiera się przywróceniu cel rzeczonych, zniesionych tam w r. 1846. O to, jak wykazuje dalej, pośrednio wpływają na sztuczne podniesienie cen ziemi i na podrośnięcie najniebezpieczniejszych artykułów żywności, a co za tem idzie — na podwyższenie pływ robotniczej, co wszystko, zamiast polepszyć, pogarsza jeszcze położenie rolników miejscowych.

(D. c. n.)
Ad. J. Cohn.

BADANIA NAUKOWE.

CHRONNE SZCZEPIENIE WŚCIKLIZNY.

W *Revue Scientifique* znajdujemy sprawozdanie Pasteura o wynikach zastosowania metody ochronnego szczepienia wścieklizny, które złożył 31 października francuskiej Akademii Umiejętności. Podajemy je w streszczeniu.

Do dnia tego ogólna liczba osób szczepionych w Paryżu wynosiła 2,490; Francja z Algeryą dostarczyła 1,726 chorych, Rosja 191, Włochy 165, Hiszpania 107, Anglia 80, Belgia 57, Austria 52, Portugalia 25, Rumunia 22, Stany Zjednoczone 18, Holandia 14, Grecja 10, Niemcy 9, Turcja 7, Brazylia 3, Indie wschodnie i Szwajcaria po 2.

Przy wyprowadzaniu wniosków oparł się Pasteur na okragłej cyfrze 1,700, przedstawiającej w przybliżeniu liczbę leczonych francuzów (liczba szczepionych innych narodowości jest zbyt drobna, ażeby na zasadzie statystyki z nich ułożonej coś stanowczego orzec było można). Z powyższej liczby umarło ogółem osób 10 (szczęśliwie dzieci, dwóch mężczyzn po lat 30, jeden 18-letni i 70-letnia kobieta). Oprócz wymienionych zmarły jeszcze 2 osoby, tych jednak Pasteur nie bierze w rachubę, gdyż za przytoczonej śmierci uważa on okoliczność, że kuracja była rozpoczęta zbyt późno, a mianowicie w jednym wypadku 36, a w drugim 43 dni po ukąszeniu. Jeżeli więc z 1,700 osób leczonych umarło 10, wypada jeden przypadek śmierci na 170, gdy tymczasem statystyka wykazuje 16% śmiertelności, między pokąszonymi przed zastosowaniem metody szczepień ochronnych.

Liczba 1,700 pokąszonych i następnie szczepionych, przypadająca na samą tylko Francję, jest stosunkowo tak znaczną, że należy przypuszczać, iż po za nią już tylko mała liczba wypadków pokąsania mogła

mieć miejsce. Tylko więc na korzyść metody przemawiać może fakt stwierdzenia aż 17 śmierci od wścieklizny w razach, gdzie szczepienia stosowane nie były. Niemniej korzystne świadectwo o metodzie Pasteura daje następująca okoliczność. Już od lat kilku każdy chory na wściekliznę, wstępujący do któregośkolwiek ze szpitali paryskich, podlega kontroli d-ra Dujsardina Baumeta. Otóż d. D. B. wykazuje za ciąg 5 lat ostatnich 60 wypadków śmierci na wodnistę, czyli przeciwnie 12 rocznie; w r. 1885 takich wypadków było aż 21, gdy tymczasem od 1 listopada r. x, tj. od chwili wprowadzenia szczepień, w szpitalach Paryża umarło na wściekliznę tylko troje, z tych dwoje nieszczepionych.

Tyle co do statystyki. Teraz nadmienimy jeszcze, że Pasteur stosuje obecnie swoją metodę w sposób cokolwiek odmienny i wyższości, na czem ta zmiana polega. Kiedy w maju r. b. 19 włościn z gubernii smoleńskiej, pokąszony przez wilka, jeden umarł podczas kuracji, a dwaj inni natychmiast po jej ukończeniu, Pasteur i Grancher wpadli na pomysł zastosowania pozostałym 16 drugiej sory szczepień, przyczem nie poprzestali na rzuceniu 6-dniowym (tj. takim, który 5 dni wyuchał nad sodą grzywą), ale zaczęli używać jadów silniejszych aż do 3 i 2-dniowych. Wszystkie 16 dotychczas są zdrowi. Korzystając z tych dodatkowych wyników Pasteur i Grancher zaczęli stosować nową, energiczniejszą metodę we wszystkich wypadkach, gdzie kuracja rozpoczęta zbyt późno, lub też w razach silnego pokąsania w twarz i w obnażone części ciała. Obenie więc od trzech miesięcy prowadzi Pasteur szczepienia według następującej metody:

SERVA I.			
	godz.	11 z rana	rdzeń 12-dniowy
Dzień 1-szy	"	4 po poł.	" 10 "
"	"	9 wieczor.	" 8 "
			rdzeń 6-dniowy
Dzień 2-gi	godziny też same	"	4 "
			" 2 "
Dzień 3-ci			" 1 "
SERVA II.			
	godz.	11 z rana	rdzeń 8-dniowy
Dzień 4-ty	"	4 popoł.	" 6 "
"	"	9 wieczorem	" 4 "
Dzień 5-ty	"	11 "	" 3 "
"	"	4 "	" 2 "
Dzień 6-ty	"	9 "	" 1 "
SERVA III.			
	Dzień 7-my	rdzeń 4-dniowy.	
"	8	" 3	
"	9	" 2	
"	10	" 1	

Tym więc sposobem w ciągu dni 10 chory przechodzi trzy sory szczepień, z których każda kończy się zastrzyknięciem bardzo silnego, bo jednolitego jadu. Jeżeli osoba szczepiona się okazuje zmęczone, można pomiędzy pierwszą sorą a drugą dać jej jedno lub dwa dniowy wypocznik. W tych razach, gdzie kuracja rozpoczęta została dość późno, lub też rany od ukąszenia są tak głębokie, że przedko goić się nie chcą, nie poprzestaje Pasteur na powyższych trzech seriach szczepień, lecz po dwu lub kilkunastu dniowym wypoczniku rozpoczyna stosowanie nowych seri i prowadzi w ten sposób kurację od 4 do 5 tygodni, ma zatem swoich chorych w opiece aż do chwili, która dla dzieci lub też pokąszonych w twarz w większej ilości wypadków już jest decydującą. Na dowód, że metoda w ten sposób zmodyfikowana daje wyniki pewniejsze, przytacza Pasteur tablicę, na której z jednej strony widzimy szesioro dzieci, leczonych metodą poprzednią i pomimo to zmarłych na wściekliznę, z drugiej zaś dziesięć osób pokąszonych również silnie, a może nawet gorzej — i zdrowych dotych-

czas, jak należy sądzić, wskotek zastosowania nowego sposobu leczenia. U sześciorga pierwszych czas śmierci przypadał w 42—9 dni po ukąszeniu (42—39—19—9), u dziesięciorga następnych, uwzględniając przez Pasteura za wyliczonych, okres czasu od ukąszenia do chwili sprawozdawczej wynosił 85—62 dni (85—79—72—70—69—67—66—63—62).

Sierogę doświadczono na psach doprowadzając Pasteura do wniosku, że w ramach nadzwyczaj silnego pokąsania byłoby pożądanym odrazu w 1-szym dniu zastosować choremu całą serję szczepień ochronnych (przechodząc stopniowo od 12-to do 1-no dniowego rżenia) a w ciągu dni następnych też same szczepienia powtarzać.

W wypadkach bowiem silnego pokąsania należy przypuszczać, że jad do ustroju ludzkiego dostaje się w sposób równie silny i niezawodny, jak u zwierząt doświadczanych przez trepanację czaszki. Ponieważ zaś zwierzętom trepanowaniu ochronne szczepienia wtedy tylko korzyść przyniosą, jeżeli są stosowane w powyższy energiczny sposób (t. j. jeżeli są zniesione zaraz następnego dnia po trepanacji i jeżeli zwierzę w ciągu 24 godzin dostanie całą serję) — stąd wniosek, iż i silnie pokąsanym ludziom metoda tylko w ten sposób stosowana prawdziwy pożytek przyniesie może.

Z powyższego ustępu wynika jeszcze, że na polu doświadczono że zwierzętami postawił Pasteur w ostatnich miesiącach znaczny krok naprzód. Otrzymał bowiem dodatnie wyniki tam nawet, gdzie dotychczasowe próby, podjęte tak przez niego samego jak i przez innych (prof. Frisch), wypadły ujemnie. Mamy tu właśnie na myśli zabezpieczenie od wścieklizny za pomocą czyichkolwiek i energicznych szczepień ochronnych zwierzęcia, któremu poprzednio silny jad został zaszczypany za pomocą trepanacji. Upada zatem ostatni zarzut, jaki rozmiaścił uścisł (głównie prof. Frisch) Pasteurowi czyni, iż jego szczepienia ochronne są bezsilne wobec zakażenia zwierzęcia drogą trepanacji.

Wymienimy teraz w krótkości rezultaty otrzymane w naszej prywatnej pracowni w Warszawie.

W ciągu ubiegłych 5-ciu miesięcy zgłosiło się z różnych stron kraju i Cesarstwa (wszystkie gub. Królestwa, dalej kowieleńskie, grodzieńskie, wileńskie, mińskie, wołyńskie, mohylewskie i 1 z ufińskie) 89 osób pokąsanych przez psy i koty wściekłe. W 75% wścieklizna kąsającego zwierzęcia została stwierdzona przez świadectwa lekarzy i weterynarzy, w 10% przez zaszczypanie krolika lub pokąsanych jednocześnie zwierząt (koń, dwa razy po 2 psy i wół).

Z samej Warszawy mieliśmy w tym czasie 2 pokąsania przez psy wściekłe, którym uległo 3 osoby, z Nowej Pragi i Gminy Brudno 3 pokąsania z 10-ma osobami, z przedmieścia Woli 1 pokąsanie z 5 osobami. Razem Warszawa i okolice dostarczyły 18 osób.

Leczenie pozostało bez skutku w jednym wypadku: pokąsany (11-letni chłopiec z gub. lubelskiej) zmarł po 3½ miesiącach przy objawach łagodnych i nie [dość] charakterystycznych.

Obszerniejsze sprawozdanie o naszych wynikach metody i doświadczeń na zwierzętach zostawiam do czasu ogłoszenia drukiem w jednym z pism specjalnych.

O. Bucheid.

HYGIENA SPOŁECZNA.

Adolf Coste: Środki zaradcze przeciw nędzy, czyli hygieny socjalnej, przetłumaczył Ign. Świętobrowski. Warszawa, 1877, nakł. Gebethnera i Wolffa.

W styczniu 1880 r. Izak Pereire ogłosił konkurs na rozprawę: mające zbadać ne-

dze społeczną i wskazać przeciwko niej środki, a mianowicie reformy „proste i praktyczne,” nie połączone z radykalnym burzeniem dzisiejszego ustroju i z projektami nowych podstaw społecznych. Na nagrody przeznaczają 100,000 fr. Jednym z tematów było wytypowanie pauperyzmu, drugim wykastowanie publicznie, trzecim kredyt. Nadano rozpraw z górą 800; z nich 11 zostało nagrodzonych pieniężnie, 8-miu autorem sędziowie wyrazili uznanie, 6-ciu słowa zachęty.

Adolf Coste, jeden z obdarzonych nagrodą pieniężną, w obszernej swej pracy pauperyzmu poświęconej (przekład polski liczy 528 str. tekstu), ogarnął niemal wszystkie czynniki, związane z zapobieżeniem nędzy społecznej, nie pominął zatem oświaty i kredytu w granicach potrzeb klas niższych.

Zanim to sprawozdania z treści książki przystąpić, winniemy nadmienić, że mimo objętości, czyta się ona z wielkim zajęciem od początku do końca, nietylko ze względu na wadność poruszonych przedmiotów, ale także z powodu, że wykład jest przystępny, że na wielu kartach drga żywe uczucie miłości dla klas pracujących i wreszcie, że tłumacz polski, przyswajając naszemu językowi to dzieło, w szatę pozbawia je przyzwoła.

Pauperyzm, czyli nędza warstw społecznych, nastąpił wienem bądź wadliwej organizacji, bądź próżniactwa, bezrodo, albo powtarzającego się ciągle braku pracy. Świadczy o powym braku harmonii w składowych częściach społeczności; stanowi dowód, że pewne jej części pozostały w tylo, poza obrębem ogólnego innych postępu.

„Wątpliwości nie ulega, że podjęlibyśmy nabyć wielkie zadanie, gdybyśmy jednocześnie wszystkim zarówno usiłowali nieść pomoc, gdybyśmy tych wyciągali z otchłani, tamtych zatrzymywali nad jej brzegiem, innych... zagrzebali w wyteńszenia sił ku pochwytyeniu drabiny, którzy ich ocalała” — mówi nie bez słuszności Coste i dlatego, podzieliwszy ludność pauperyzmem dotkniętą na energicznych, słabych, którzy za energicznymi pójdą gotowi i na zepsutych, ogranicza się wyłącznie do pierwszych kategorii. Stąd też pytania, dotyczące żebractwa, prostytutki, więźniów uwolnionych itp. są całkowicie wyłączone z jego pracy. Obchodzi go ludność robocza, której należy przyjąć z pomocą nie środkami „tytułacyjnymi,” jak miłosierdzie lub nawet patronat i środki prawnicze ze strony państwa lub naczelniczą ogółem reformę przemysłowych, ale podnosząc i reformując charakter biednego robotnika, wyrabiając w nim mekłość, energię i samodzielność. W tym celu pragnie, aby robotnik przede wszystkim drogą oszczędności nabył własność, dalej, żeby się włączył w stowarzyszenia, następnie dopiero, aby miał zapewniony kredyt; trzem tym sprawom poświęca pierwsze i najlepsze trzy części swej pracy; w pozostałych trzech mówi o organizacji pracy, o reformie w prawodawstwie i podatkach, nareszcie o reformie w edukacji.

„Oszczędność jest dolegliwą, lecz podniósł, stanowi ona zwycięstwo... człowiek nie instynktom, tryumf silnej woli nad pożądliwościami, a może nawet i nad istotnymi potrzebami.” Taką jest bohaterka strona oszczędności w określeniu Franciszka Vignano, znanego apostoła postępu ludowego. Lecz oszczędność ma i stronę poślabną: nadzieję, przechodzącą w pomoc rozumowi, nakazującą poświęcić chwilowo rozkosze i potrzeby dla rozkoszy przyszłych, jako odnajdujemy po pewnym czasie. Nie jest ona wcale jakąś czynnością mechaniczną. Człowiek, który oszczędza, już tam samum rozważa i dla marzeń swoich składa pewną ofiarę. Należy w tem upatrywać pewne działania natury czysto

duchowej — naszej wybrań. Dla robotnika oszczędność znaczy: własne narzędzia do pracy, własne sprzęty domowe, wygodniejsza mieszkanie, żona przy ognisku, dzieci około stołu, powaga i poszanowanie, do których wzdycha, a może kiedyś i własny warsztat, którybys sam kierował, nareszcie ożenka publicznego uznania, na które zasługuje. Każdy krok na tej drodze zwiększa w nim poczucie osobistej godności i wartości człowieczej. Aby jednak oszczędność wywarła taki skutek moralny, powinna wynikać z nieprzymuszonej woli, żeby, o ile to być może, towarzyszyła jej za każdym razem zupełna świadomość bezpośredniego przeznaczenia czynionej ofiary. Im gorliwiej i wytrwalej będziemy oszczędzali, tem więcej znajdziemy w tem upodobania. Oszczędność nakazuje prawem lub ustawą fabryczną, wytwarzana jakby szczeni (za która trzeba uważać gratyfikacyę przelewano przez zwierzchników na rzecz funduszu przesłaności)... poprawia byt materialny, ale pod żadnym względem nie może być na równi stawiana z oszczędnością moralną rzeczywistości i żywotności, bo jej nie towarzyszy ani to ciche, wewnętrzne zadowolenie, ani też podniecanie coraz więcej energii, które najrzetelniej stanowią równoważnik poniesionych ofiar, a bodaj czy nie są największą za nią nagrodą.

Autorem odróżnia dwie główne postacie oszczędności: taką, która wytwarza kapitał przez nagromadzenie pracy i taką, która jest nagromadzeniem gotówki. Rolnik, nieuprawia siennej kurczaków lub zwiększający jej żywność, rybak, przygotowujący sobie narzędzia do pracy, drobny handlarz, sortujący towary w chwałach wolnych, wreszcie każdy, kto swoje uzdolnienie rozwija bez wykładania na to gotówki — oto są przykłady pierwszej postaci. Dział oszczędności ta wywodzi się tylko podniesieniem stopy dochodu. „W niedolicej zapewne przyszłości — przepowiada C. — zjawia się i kredyt osobisty, udzielany w miarę gwarancji, jaką dawad będą zdolności i moralna wartość kandydata.”

Oszczędność w gotówkę nazywa C. *rumohomością*, jeżeli jest użyta na sprawienie narzędzi, statków, odzieży, mebli, przedmiotów do potrzeb handlowych; *nie-rumohomością* — użyta na kupno kawałka ziemi lub domu; *oszczędność w papierach wartościowych* i wkłady do towarzystw ubezpieczeń, a mianowicie na *kapitał stracony* (a fonds perdu) wyczerpują tę listę. Z podobek moralnych autor wyżej stawia oszczędność rumohościową i nie-rumohościową od oszczędności w papierach wartościowych i w assekuracyach, gdyż papiery w wysokości dopiero 1/10 sumie przyznają się procentami do widocznej poprawy bytu, zabezpieczenie zaś na kapitał stracony jest antyfilipięcizną i nio charakter socjalny, a nadto także przypuszczać, że robotnik, zoszarzawszy, staje się sprzętem bezużytecznym, gdy tymczasem jego doświadczenie i osobiste uznane przyniosły, są przeciw kapitałom cennym, który powinien być spożytkowany i przynosić dochód.

Oszczędności rumohościowej sprzyja możność kupowania na splaty. Autor przytacza między innymi przykład kupca Crespina, który założył magazyn mebli, poscieli, maszyn do szycia, pilnowania, rękownia, przylem wszedł w umowy z właścicielami wielu magazynów różnych specjalnych towarów i wypuścił bony kredytowe, które podpisując zobowiązuja się spłacać ratami tygodniowymi które przyjmują za gotówkę każdy właściciel, związany z Crespinem umową. Inkasem w liczbie około 300, jak głosi prospekt, co tydzień obchodzi mieszkanin tych, którzy podpisali bony i odbierają należne raty. Podpisany na bonie ma prawo kupić czy to u Crespina, czy w jednym z 250 maga-

zynów z nim związanych — przedmiot, wartujący dwa razy więcej, niż wynosi suma wpłacanych pieniędzy. Oczywiście bony podobno ułatwiają nabywanie. Ze swej strony wszelkie zrobimy uwagę, że 1) pokusa może tu iść zdaleko i zachęcać do sprawunków, które wcale oszczędności nie będą (przekazy, stroje, zwiększona wydatkowość frazyszek świeżości i innych); 2) Ciepła za swoje ryzyko zapewne każe sobie placić dobro na towarach procent, inaczej nie pokryłby ryzyka. Podobnie oszczędność nieruchomościowa znalazłaby się w lepszych warunkach, gdyby ułatwiono było nabywanie na spłaty i gdyby dzierżawca nieruchomości, ustępujący po wyjściu terminu dzierżawy, miał sobie zwracane nakłady.

Innymi środkami, do oszczędzenia wiadomymi, są: potrącenie sobie dobrowoli z góry pewnej części zarobku, nie mającej być wydana, umieszczenie tej części w instytucjach kredytowych godnie urządzonych, działalność ich agentów, osobiście do oszczędzenia zachęcających, wreszcie łatwość otrzymania kredytu na zastaw ruchomości.

Z powyższego przedstawienia poglądów Costy, możemy poniekąd ocenić, jak wielką przewyżnia on wagę do indywidualnego rozwoju robotnika. Nie kasy też, ale banki poczytują za najodpowiedniejsze do gromadzenia oszczędności. Bankom poświęca obszerne rozdział w części o kredycie.

Sprzedaje robotnik nieruchomości na raty, przedsiębiorca były na wielką skalę w miejscowościach takich, jak Mulhouse w Alzacji, Hayre, Belfort, Bolbec, Thann. Domki tam budowane kosztują 2,000 do 2,800 fr., oddawane bywają na spłaty w ciągu 11—18 lat i swym przedsiębiorcom przynoszą 4—5% rocznie.

Zaslugują na uwagę niektóre mniemania, wypowiedziane w przedmieście lombardów. Instytucje te zachęcają do zapotrzebowania się w ruchomości. Kredyt, przez nie udzielany, ma być pomocą nie kupiecką, ale obywatelską i jakoby domową. Dlatego też lombardy nie powinny przyjmować na zastaw towarów nowych, ani takich, za które właściciel nie całkiem jeszcze zapłacił (wszak to w pełnych rachunkach mogłoby nabyć ułatwić), ani przedmiotów ceny wysokiej, ani pozwalających na prolongatę inaczey, jak za spłaconiem choć części należności. „Smutna to sprawa utrzymywana biorącego pożyczkę z złudzenia i okładką go narastającego ciężko kosztami, ale nierównie smutniejsza, jeżeli bezzwrotnie leżą pod zastawem produkty pracy, z których ogółem się tyln ludzi i których dłuższe zatrzymanie *skodliwicie nawet na położeniu rynku oddziaływać może.*” Ta ostatnia trochę wydaje się zbytowa i nieuspokojona wykładami w praktyce. Za to łatwo się zgodzić z autorem, gdy pragnie, aby *montes pialito* poprzestały na możliwie małym procentie, dawały wszelkie ulgi co do terminów spłaty i wysokości rat, jako że pożyły się utęgliwej formalistki. Wogóle przecież z kwestyą lombardów autor nie zdaje się być obeznany dostatecznie.

Sprawie stowarzyszeń poświęcona jest prawie trzecia część dzieła. Służąca jest bardzo uwaga, dotycząca uprzedzenia przeciwko stowarzyszeniom, jakoby „państwem w państwo” i trafnie zastosowane podobieństwo między komórkami organizmu żywego, ludzkiego lub zwierzęcego, łączącymi się w pojedyncze członki, a jednostkami ludzkimi w społeczeństwo, łączącymi się w grupy. Nie sądzimy wszakże, aby sprawę stowarzyszeń poprzedzić miało spostrzeżenie, iż gdzie rodzina jest „liczebną siłą” i zorganizowana zdrowo, tam zastępuje wszelkiego rodzaju wzajemności. Tylko zbory jednostek, nie połączonych wzajemnymi węzłami, rodziny bezdzielne,

z których braterstwo krwi jest niejako wymagane, potrzebują odwoływania się do związków i stowarzyszeń. Fakt, że starożytny Rzym, średniowieczne miasta i kraje północne w naszych czasach, nie obfitują w stowarzyszenia — przekonującym jest, jak również przykład, zaczerpnięty z Francji, gdzie to właśnie departamenty mają najsilniej rozwinięte stowarzyszenia wzajemnej pomocy, w których najmniejsi utrzymują się duch rodziny. Wszakże gdyby takkie założenie wykiwniło rozwinąć, to należałoby stowarzyszenia poczytać za zrosły chorobliwy i przeciw nim zwrócić środki higieny społecznej. A przecież C. sam stoi na gruncie wcale odmiennym i do zawierających stowarzyszeń zachęca nieledwie od pierwszej do ostatniej karty swej książki. W samej rzeczy cywilizacja jest czynnikiem nadzwyczaj złożonym, placząc się w niej dobre i złe pierwiastki; jedne i drugie dochodzą w czasie do pewnej wybujałości. Owocem dobrym jest powstanie i mnożenie się normalne stowarzyszeń; owocem złym — zwalnienie rodzinnych węzłów. Dwa te zjawiska mogły wzmagać się jednocześnie; i na to zgoda, że stan chorobny przynaglał do energiczniejszego szukania i stosowania środków zdrowotnych. Niemniej wszakże możemy pomyśleć społeczeństwo, złożone z rodzin ożywionych silnem poczuciem węzłów krwi, a zarazem pełne stowarzyszeń bnie rozkwitających.

Mówiąc o stowarzyszeniach wzajemnej pomocy na wypadek choroby, kalectwa, śmierci, a nawet ślubu, porodów (w maktenstwie i poza małżeństwem — jak jest w Mulhouse), C. zaleca łączyć się w małe grupy, łatwo mogące rościć nadzór ścisły wzajemny, a następnie grupami przystępując do rozległych towarzystw ubezpieczeniowych, z rozłożeniem ryzyka na grupę i na towarzystwo.

Stowarzyszenia spożywczych oświadcza się przeciw tym, które sprzedają robotnikom towary za niższą cenę, zamiast przysięść ich do uczestnictwa w zyskach rocznie.

Jakkolwiek bynajmniej nie wyecierpając, jednakże dość obszernie i ciekawie wiadomości znajdujemy w towarzystwach w Rochdale, w Roubaix, w Grenoble, o pracach Schultzeja z Delistach, angielskich *trade-unions* i *trade societies*, które chociaż pierwotnie powstały w celu podnoszenia placzy za pomocą bezrobociu, jednakże gdzie są należycie urządzone, tam zapobiegają bezrobociu przez porozumienie z pracodawcą.

Szczegółowiej wysoko stawia C. syndykaty rzemieślnicze, instytucje czyste francuskie, która opiewkuje się robotnikom, 1) strasząc mu pracę; 2) opiewkując się nim w razie wypadków lub wyzysku. Rozleglejszą jeszcze rolę ukazuje im na przyszłość, a mianowicie udział w kreśleniu programów ukształcenia fachowego, w dopinowaniu spełnienia takowych i w prowadzeniu dotyczącem rzemiosł i robotników.

Część, kredytowi poświęcona, prócz ciekawego rozdziału o bankach szkółek, których znaczenie wszakże autor widocznie przecenia, niewiele nowego światła przynosi.

W „Organizacji pracy” uderza pominięcie takich przedmiotów, jak kwestya pracy świętoecznej i długość dnia roboczego. Autor nasuwa rozmaite sposoby podniesienia zarobków, używane z dobrym skutkiem w różnych gałęziach zajęć, a więc przeprowadzenie motorów do mieszkań robotniczych (szlifowne w Amsterdamie), stowarzyszenia partyj robotników dla wspólnego wykonywania pewnych części roboty (tragarze na Tamisie, robotnicy w Oail i w Five-Lille), strasząc dobre i złe strony pracy dziennej i od sztuki, nie zdołał wszakże tego naturalnego wni-

sku wyprowadzić, że każdy rodzaj wielkiej fabrykacji ma właściwie sobie wymagania, ostatekroć nawet różne w rozmaitych gałęziach i że każda oddzielna gałąź wymaga odrębnej organizacji pracy dla podniesienia zarobków i moralnej wartości robotnika. Zdolny dyrektor fabryki lopej nie któkowieli może rozwiązać zawiłe to zadanie w każdym szczególnym przypadku. Zasluga C. jest, że pewną ilość przykładów rozmaitej organizacji nagromadził i na przedmiocie ten zwrócił uwagę myślącego ogółu.

Osoła systemu podatkowego francuskiego i wynikiście sąganych w nim nielogiczności, jakkolwiek dobrze się czyta, ma wszakże dla nas odwrane tylko znaczenie.

W przedmieście wychowania jest C. zwolennikiem nie tylko bezpłatności, ale nawet skromnej pomocy publicznej biednym rodzicom, posyłającym dzieci aw do szkoły. Dalej pragnie rozszerzyć zakres kształcenia zawodowego i odwrócić istniejący we Francji system, podług którego gminy troszczą się o szkoły początkowe i ogólne, a rząd o zawodowe. C. logicznie twierdzi, że byoby powinno przeciwnie. Pragnie też rozszerzenia przepisów o pozabawianiu rodziców władzy nad dziećmi, jeśli okata się niegodnymi tej władzy.

Język przekładu płynny i wogóle poprawny (zarzucilibyśmy niewłaściwe używanie „przedstawia się” zamiast „jest”, „do tej pory” zam. „dotąd” i parę drobniejszych usterek), druk piękny, korekta wcale staranna zalecając książkę pod względem zewnętrznym. Literatura nasza zyskała w niej dobry nabytek.

Kamiński.

TATUOWANIE WŚRÓD KRYMINALISTÓW.

Tatuowanie jest zwyczajem właściwym człowiekowi pierwotnemu; stanowi ono tu i ozdobę i znamię hierarchiczne i jedno z pierwszych odróżnień pomiędzy ploidami, zastępuje odzież, przedstawia autobiografię swego posiadacza, a nawet księgę hipotez. Wypiearz z Sumatry po dokonaniu zamordowania wroga wyrzynają na swej skórze nową szramę; dżinicy w Oceanii tak drogą kreślą swą umowę z wierzyicielami, oraz jakoś i wielkość zaciąganych zobowiązań; w Nowej Zelandii zwycięzcy ten jest oznaką dostojności i szlachectwa, niedostępną dla plebejuszy. Biblia i Koran wytrwale walczyły przeciwko tatuowaniu; zresztą i obecnie jest ono w użyciu u arabów, zwłaszcza arów kobiet publicznych, które lubią ozdabiać się kwiatami i krzyżkami na piersiach, ramieniu i twarzy, że już nie nie rzekniemy o bliznach, pochodzących z wypalania ramienia koniuszkiem żarzącego się cygara, ilekroć zerwą stosunki z dotychczasowym koobankiem. Legioniści rzymscy wyrzynali na ramieniu imię wodza, pierwszy chrześcijanie — Chrystusa, a lubo sobory gromiły takie postępowanie, wszelako jeszcze w 1658 r. każdy patnik do Palestyny na pamiątkę poddawał się tej operacyi. Celadnicy średniowieczni ozdabiali się godłami swego rzemiosła. I obecnie, jak dowiodła tego wystawa antropologiczna w Mediolanie, zwycięzcy ten zachował się tu i w dzisiejszym poludniowo-zachodniej Europy. Spotykamy go pomiędzy włóciannami i robotnikami, zwłaszcza w oddalonych okolicach, wśród marynarzy, żołnierzy i pasterzy. Ryśnki wyobrażają to serce gorejące, to drogie dawa jakiegoś, imiona ukochane, narzędzia pracy; za miłośca tatuowania wybierają się piersi lub plecy i ramiona. Jest to dowodem, że niektóre obyczaje ludu pierwotnych przetrwały po przez wieki calej do czasów obecnych

i zrodzone wśród dzikości, niby tradycyjną szacatkową, zachowały się do epoki cywilizacyjnej.

Badania Lombrosa nad kryminalistami naprowadziły na myśl, że zwyczaj ten jest praktykowany na szeroką skalę wśród prostytutek i wszelkiego rodzaju przestępców. Rozpoczęte pod bodźcem poszukiwań jego studenta Battistellogo we Włoszech i Laoussigne'a we Francji, potwierdziły to najzupełniej; co więcej, wykazały, że żadna kategoria społeczna w Europie zachodniej-północnej nie uprawia tatuowania z takim zamiłowaniem, jak właśnie kryminaliści. Kiedy wśród żołnierzy tatuowano stanowią liczbę 1,11 na 63, wśród hulaków 1,1 na 72, tymczasem pomiędzy dorosłymi przestępcami wynosiła 93, nieletni zaś — 409. Studya odnośnie daly bogaty materiał do scharakteryzowania stanu umysłowego i umysłowego przestępców; potęramy się też poznajomi czytelnika z ważniejszymi ich rezultatami.

"Rysunek wyraża zadziwiająco popędy okrutne, mściwe, oddane wypełnieniu szalonych przedsięwzięć: jeden marynarz, oszust i zabójca, nosił na piersiach wyrte dwa sztytety na krzyż z dewizą: "przysięgam zemstę!". Lacassagne spotykał napisy: "śmierć zandromoni!", "śmierć urzędnikom francuskim!", "niech giną niewierne kochanki!". Takim hasłem odpowiada częstokroć i rodzaj popępowej zbrodni. I wielu natomiast spotykamy biadanie na swój los i przepowiadanie końca, niby osądzenie swych popędów i wyrok na samego siebie. Jeden rezydwynta rzemieślnik wyrbił fatalne godło: "biada mi!", inny — "bez wyjścia!". Malassen, jeden z najtwardzielszych osiedleńców Nowej Kaledonii pokrył siebie od stóp do ramienia dziękami a cudackiem tatuowaniem; na piersiach widniała czerwona i ozarno zabarwiona gilotyna z dewizą barwy czerwonej: "zła pocóżem, zła skończę, taki to już mój los!". Jeden kamorzysta **, zabójca, nosił tatuowanie na ciele całem; na piersiach wyrzył kwadrat z barw wyszukanych, mający przedstawiać gmach bezpieczeństwa publicznego, z napisem: "wszystkich nas on uprzątnie!". Zresztą przykładu podobnych moglibyśmy zaoytować mnóstwo: "wizienie mnie czeka!", "poczęto mnie w nieszożęściu!". Jeszcze ciekawszą idęły tatuowania, które mają wyrażać idęły zbrodniarstwa: "niech żyje Francja i pieczone kartofle!"

Samo takie ozdabianie przysięga częstokroć olbrzymie kształty. Jeden przestępca upiękzył całe swe ciało w rzeźbiny mundur admirałki. Dowodzi to pewnej bardzo znacznej nieczułości na ból. Na to samo, jako też i na mały rozwój uczucia wystydliwości, wskazuje umieszczanie rysunków na smrotnych częściach ciała. Również bezwzględna bywa treść rysunków, umieszczonych w innych okolicach. Na 1333 przytoczonych wypadkach wspomniany badacz znalazł 280 o zawartości lubieżnej: 176 popiersi kobiecych, 35 nagich kobiet, 4 obrazy sprośne, co do pozostałych, treść była bezwzględnie nie do opisania. Oddzielnie kategorie zbrodniarzy mają właściwie sobie i szczególnej przez się ulubione tematy. Wśród pederastów np. spotykamy rysunek buta i często powtarzane słowo "przyjaś!"

Nie będziemy zagłębiali się w cytowanie innych faktów z tej dziedziny, gdyż i to krótkośmy przywiedli, wykazując, jakie znaczenie studya nad tatuowaniem kryminalistów posiadają dla psychologów odpowiedniej kategorii społecznej. Lombroso i inni widzą w tem potwierdzenie założenia, że "zbrodniarstwo z urodzenia" są jedynie

atawistycznym uwstecznieniem typu cywilizowanego do czasów dzikich — co zresztą stanowi rzecz bardzo sporną. Jeszcze ciekawszą jest to, że praktyka sądowna we Włoszech poczyniła korzystną z wskazówek udzielanych przez to świeże badanie. Że to jest mosebne, z liczących faktów przytoczonych dwa. Przed kilkoma laty znaleziono w Neapolu trupa nieznanego męzożyny. Przy śledztwie zauważono na rękę słowa: "urodziłem się wykłety!" a zarazem tatuowanie na ciele. Wszystko naprowadziło na myśl, że był to kryminalista. Jakoż dzięki napisom i rysunkom zdołano stwierdzić, że go uprzątnięć ze świata właśnie towarzysze. Jeden młec, umieszczony w domu poprawy, wyrzył na ścianie nazwiska towarzyszy. Zarząd domu karnego poczynił dochodzenia względem ich życia. Okazało się, że wszyscy byli jak najgorszego prowadzenia i przytem ozdobieni jednako tatunowaniem.

Lud. Kreyuz.

NEO-HISTORYZM w ekonomii politycznej.

III.

"Głęboka przepaść, dzieląca robotnika od przedsiębiorcy, klasę posiadających od klasy nieposiadających, od swego lat już budziły wątpliwości w szerokiach kołach, czy panujące na targu dziennym doktryny ekonomiczne będą się mogły ostać, czy z usunięciem przetrzałyby form średniowiecznego prawodawstwa przemysłowego i z wprowadzeniem zupełnej wolności obrotu, istotnie ziszczać się piękne nadzieje, które zagorzały zwolennicy tego właśnie kierunku przepowiadali? W niemieckiej ekonomii politycznej już pojawiały się zapowiedzi odmiennego poglądu. Szkoły historyczna, filozoficzna i statystyczna zaczęły od dawna już opierać się na innych podstawach i używać innej metody od t. z. teorii angielskiej..."

"Tymczasem zmieniły się stosunki naszego życia politycznego. Wepoce "państw" i "konfliktu pruskiego" było to zrozumiałe, dlatego z niedowierzaniem odpychano wszelką "pomoc państwową", powierając każda reformę raczej jednostkom lub samorządnym związkom. Olbrzymi rozkwit państwa niemieckiego od roku 1866 i 1870, podobnie narodu z rządem, parlamentem z władzą wykonawczą, znowo inne światło na zagadnienie ekonomiczne..."

Temi słowy inaugurował prof. Gustaw Schmoller pierwsze posiedzenie pierwszego zjazdu w Eisenach, zwołanego przez profesorów niemieckich, nazywanych przez swych nieprzyjaciół z przekąsem: "socyalistami z katedry."

Tak powstał z motywów praktycznych ów sławny "Verein für Socialpolitik", o którym jego duchowy twórca, Gustaw Schmoller, powiada **), że ma za zadanie "usunąć dotychczasową doktrynę liberalną ekonomii i dziennikarstwa i trybun", a natomiast, torować drogę innemu, głęboko nasadzonemu kierunkowi. Pomimo tych praktycznych celów "Verein für Socialpolitik" ma pozostać związkiem uczonych na wzór angielskiego "Association for the promotion of social science."

Grono założycieli tego związku stanowią młodzi profesorowie, którzy pomimo swego wspólnego kierunku realistyczno-etycznego w wielu kwestiach szczegółowych się rozchodzą; jedni skłaniają się bardziej

do Rodbertusa i Langego, inni do Rau'a i starej szkoły; w tem się tylko wszyscy jednają, że potępiają ekonomicznie abstrakcyjno-demokratyczną i metolę dedukcyjną.

"Poważnie dopatrują — mówi twórca i głowa tej szkoły, Gustaw Schmoller — różnicę między młodszą, realistyczną ekonomią a starszą, dogmatyczno-abstrakcyjną w stanowisku, jakie ta młodsza szkoła przyznaje państwu" wobec gospodarstwa społecznego. Jest to do pewnego stopnia uwaga prawdziwa, lecz nie trażono jeszcze tem wskazaniem w samo sedno rzeczy. Różnica spoczywa głębiej. Inna rola, jaką my przyznajemy państwu wobec gospodarstwa społecznego, jest tylko wypadem tego zmieniowego stanowiska, jakimś gospodarstwem społecznym w odniesieniu do moralności i prawa przyznali..."). Stanowisko to nazwał Schmoller *etycznem*. Można by według niego z równą słusnością nazwał psychologizmem. Pierwastek psychologizmu w ekonomii jest bowiem ten sam, co *etyczny*. Tylko psychologizmem czynnik są źródłem tego, czego wytworem jest "etos". Ciała wszakże nauka o "egoizmie" jako o sprężynie, przedstawia zaledwie aurowe uświolenie psychologizmem ugruntuwaną ekonomii politycznej **). Egoizm jest niezawodnie pożytecznym czynnikiem w życiu ekonomicznym, lecz w żadnym razie nie jest on potęgą stałą, liczbą wymierną. Egoizm w ekonomii jest podobny do przeżości pary wodnej w maszynie parowej. Co ona zdziała, wiemy dopiero, skoro poznamy ciśnienie, pod którym pracuje. To ciśnienie zaś, o które tu chodzi, jest zawsze wpływem ogólnego życia kulturowo-cywilizacyjnego. Jest to ciśnienie "etosu" na popędy naturalne ***).

To określenie "etyczne", "etyczny kierunek", "etyczne ujęcie ekonomii" właściwie jest całą szkołą, grupującą się około "Vereinu für Socialpolitik". Przez tak wydatne podkreślenie "etycznego momentu" w ekonomii, zostaje przesunięty właściwy punkt ciężkości tej nauki. W takim razie zaś zacierają się właściwie granice między ekonomią a naukami moralnymi ****).

Charakterystycznym atoli dla tego kierunku jest to, co Schmoller powiada w przedmowie, wydając szereg dokumentów historycznych (rodzaj dyplomatury), odnoszących się do osobów sukienicznych i katechów w Strasburgu.

"Wysylając to dzieło w świat, życzę mi, aby się wydało wszędzie tem, oem chce być: kawałkiem soisła (eksakt) ekonomicznego badania, wolnego od przeszarżałych przesądów dogmatycznych, a uniesionego przez ideę, na których postęp naszego czasu polega..."

Spodziewałem się tą pracą lepiej, niż to uczynić można przez ogólne przedstawienie wykazane, oem jest metoda historyczna na gruncie ekonomicznym, co może zdziałać i jak szczególnie zdolną jest podnieść to, co mi się teraz w praktycznym i ekonomicznym życiu wydaje najwłaściwszym z jednej strony zapowiedzi lepszej przyszłości społecznej, stałego postępu pała, nadzieją powodzenia reform społecznych w prawie i obyczajach; z drugiej strony też spokojną rozway, która, zadowalając się pracą uczelnią, potępił likarowy lot reformatorów socyalistycznych nie dlatego, jakoby nasz dzisiejszy stan społeczny i gospodarczy nie był zdolny do zmian lub poprawy nie potrzebowano — lecz dlatego, ponieważ wio, że kto po gwiazdy sięga, traci grane pod nogami... Kto to przyzna, będzie ozni, że niniejsza praca jest i chce być

*) Kamorysta są to uczestnicy tajnego stowarzyszenia rzemieślników we Włoszech, liczącego członków nawet na najwyższych stanowiskach społecznych.

*) Verhandlungen der Eisenacher Versammlung, Lipsk, 1873, str. 1-6.

**) Schmoller: Ueber einige Grundfragen... str. 160.

*) Ueber einige Grundfragen des Rechtes und der Volkswirtschaft. Jena, 1875, str. 31.

**) Tamże, str. 23.

*** Tamże, str. 33.

****) Dr Witold Skarżyński Adam Smith... str. 98.

KARTKI ESTETYCZNE.

VII. Refleksyjność Siemiradzkiego i temperament Matejki.

republikanckiego mieszczaństwa, uznaje w nim drugi po Goethem geniusz poetycki — ale rozpyliwalby się jeszcze więcej, gdyby nie potrzebował drzew, że uczucie, napięcie do najwyższego stopnia i gotowe trysnąć potokiem łez przy czytaniu żalowanych skarg, obchodnie ładu chwilę pod lodowatą strugą szysderstwa.

Mnie się zdaje, że podobne niebezpieczeństwo tylko sentymentalna bardzo dusza zasnuwała może. Byłoby gorzej, gdyby po każdej strofie Heinego łzy ciekły na poliozach — wówczas to skarbcie perełek, wytwornie oprawnych, sprzedawałyby się na straganach jarmarcznych. Nie myślę przez to twierdzić, że takie demokratycznie logowskiemu przynosiłoby im ujmę — bród Boże! lecz że zmniejszałyby sławę poetę, któryby nadawał się nie do melodii Schuberta lub Schumana, lecz do harmonijek niedzielnych. Działają bowiem nawet i nieporównawnej mocy sól atakująca nie ratując tyłów filigranowych całek od częściowej utraty wagi i ceny. Choćby romantyzm i na przyszłość zachował swe prawa, ono stopniowo blaknąć będą. Tak przynajmniej musiałem kase „barbarszyskie“ ucho polskie, które owemi oczami, usteżkami, włoskami, dołozkami, okienkami, francuzką, łozczkiem, zdołką, chatczką, słoneczkiem, gwiazdyczkami, kwiatczkami i tysiącami innych „czeków“ i „czek“ nie bardzo się w swym mekskim nastroju zachwycen może. Oala ta lilipucia anatomia, architektura i astronomia nieco spopolitowana została przez gruchających u fortipiana młodzików, przez... restauracyjnych kelnérów, by na te komizma i patuso współczesnej doby kogokolwiek droższemu rozkoszy przynosić mogły.

Pałaca przyparwa jest tem, co może najwięcej w czułościowym liryzmie Heinego nęci; nie mówię, rozumiem się, o tych pozycjach jego, które nim obracają się w ciążym kole zdradzonych efektów. Durosz pozostawił ją na drugiem planie, wysunąwszy na pierwszy ostryk. W mienionu nadzoru swego złożył tam dającą hojną pamięć obcego poetę, ale kto wie, czy uio weniłoby mu wspaniałego grobowca, zaznajamiają Francję z wisiwą muzą Heinego, jego poryzmyzmem, weltsehmerzem i nęgacyą. Musiałby wtedy zapelić więcej niż jeden tom. Cykl utworów późniejszych, wyrosłych już na niwie wojny ze społeczeństwem, odświeżających Olimp. *Listy z Włoch, Kapięle Lucra, Atta Troll, Rabbi Bacharach, Niemcy czyli baśń zimowa* i mnóstwo innych dala światu poznać parady filozofii, religijnych przesądów, jałowych sporów teologicznych, literackiej pytkości, szowinizmu, w formie genialnych dwoipów, które w literaturze poważniejszej stoją samotnie, przewyższając najzjadliwsze ciosy Byrona, zagłuszając wszystko, co ogarniają swym łośo pietkietnym chichotem.

Jeśli by mi kto za złe obciął wiańc, żem tyle uwagi poświęcił twórcy Krapolskiemu i Wasplaskiemu, niechaj przypomnia sobie, co Heine mówił o studentach polskich na wszechnielni niemieckiej... Zapewne miłoj jest francuzom stanować dla poetę, który jak Mefistofeles był duchem ciągłego przeczenia — jeden z niewielu przedmiotów ukochanych — ale czyż jego to zł wola tak nieozaszytany otoczyć anrcolą głowy dwóch zbląkanych salachiców?

N. Hirsband.

Warszawa może w tej chwili przeprowadzać na przykładach paralele między Matejką i Siemiradzkiem — posiada bowiem w swych murach dzieła, będące ostatnim wyrazem twórczości obu tych artystów.

Paralela ta może być ciekawą i pouczającą, choćby jako sprawdzenie utartego zwyczajem głosu, który „mistrza Jana“, „mistrza Henryka“ w jednym stawia szeregu. Zwyczajowi temu dala początek *szopu!i*; położyła też na nim swą pieczęć prasa, główna u nas rozdawczyni honorów publicznych.

Tymczasem „mistrze“ ci są dziś od siebie bardzo, ale to bardzo dalecy. Drogi ich rozmięły się zupełnie — i gły gdzie, nigdy i niezem nienasycony, wciąż walczy i rwie się naprzód, drugi po pierwszym tryumfie odpasat wiec od bieder i spokojnie zdobył sławę przezuwa...

W duszy Matejki wro istny wulkan. Natchnienia rodzą się tam, kłębią, przepalają na płomien i raz po raz zdumiewają świat nowym wybuchem. A każdy taki wybuch przynosi nieprzewidziane kształty i nieobliczonym naprężeniu siłę. Gwałtowność tej siły wykrzywia nieraz artystyczną formę, ale nawet w tem wykrzywieniu jest ona potężną i genialną.

Z Siemiradzkiem dzieje się inaczej. Przemysłni na mistrzowsko, lecz chłodno swą pierwszy obraz, który dał mu patent na znakomitość. Przemysłniłiż to tak, jak się przemysła wszelkie zadanie matematyczne. A gdy posiadł już tak pewne szczególne formy, zastąpił w nich na zawsze, pracując już tylko później nad coraz innem kombinowaniem ich i przystosowywaniem...

Można nieledwie zawczasu odgadywać: co i jak stworzył Siemiradzki — ale nie mżna stawić takich przepowiedni Matejki. Sprawdziłyby się one może w tem, co dotyczy pewnych szczegółów techniki, ale to, co stanowi duszę obrazu, uchyliłoby się niezawodnie z pod wszelkich, krosłonych z góry szematów.

Siemiradzki od „Świeczników ohreścielstwa“ na krok jeden uio postąpił. Przeciwnie: możnaby go nawet o cofanie się oskarżyć. Rozpoczął karierę artystyczną dziełem wielkiem, a prowadził ją dalej drobniemi. Pomysły jego drobniały coraz bardziej, aż przyszły wreszcie do tak nikłych, jak naprzykład: „Pogoń za motylem“.

Nie potężniała też z postępem czasu i technika tego artysty. Posługiwał się on ustawicznie jednymi i tymi samymi środkami. Wszędzie a wszędzie widzieliśmy u niego: ciemno twardę przy jasnych draperyach; plany słoneczne, znaczące drobnemi piętami płasek lub marmur, sykromy o splekanych piach i pokręconych galeziach; cysterny okragłe z kamieniem, pościeleniem od wilgoci oocbromowanio; fioletowe skały i prawie fioletowe niebo; patrycyuszów grubokarkuszystych z tustemi, proboszczowskimmi rękami; niewolnice o nadmiernie wąskich, jakby gorsetem pościelonych kibioiach; równomierny podział kompozycji na stronę słońca i stronę cienia itd.

Wszystko to raz tylko zostało stworzone; a potem — kopiowane było do nieskończoności.

A prawdziwa sztuka, sztuka, której adeptów zowią „mistrzami“, takiego kopiowania samego siebie nie dopuszcza. W niej każde nowe dzieło rozpoczynane być musi *ab ovo*, przy zupełnem wyrzuceniu z pamięci o waszkich dawniej zdobytych i gotowych już form i foremek...

Najnowszy obraz Siemiradzkiego, który w tej chwili ogląda Warszawa, nosi tytuł:

„Chrystus w domu Maryi i Marty.“ Artysta wystawił go oddzielnie, w sali ratuszowej, pragnąc może wekrześć tryumf, jaki przed dwunastu laty wywalczył sobie w tem samym miejscu „Jawnogroźnica“.

Ala nowa ta praca niewiele przynosi nowego...

Chrystus, który tam spojrzoniem jednym kruszył w proch zachwałą dumę starożytniej hetery, wymowniejszym był stokród od Chrystusa, który tutaj wyklada jedną z swych „lekcji“ izraelskiej, wierzającej niewieście. Biła z tamtego obrazu siła ducha, który zwycięża i podbija; tutaj objawia nam się duch, który rozmyśla i rezonuje...

A o o techniki: też samo, co zawsze, niebo, też same drzewa, też sama plam słonecznych mozaika, też same twarze białostrowe i w cieniu zatopione, też sama jasma draperya...

Świeżym nabytkiem jest tu może tylko: nadzwyczajne wydelaktowanie światłocienia i koloroty, które jednak, choć mistrzowsko przeprowadzone, pozbawia obraz wypukłości, jaka na dawniejszych płótnach artysty czarodziejaki efektem ludzka oko.

Spokój — spokój beznamietnego myśliciela, graniczący z filozoficzną *apathy* czy *ataraksyą* — to najwydatniejsza cecha tej biblijnej, pięknie odmalowanej karty. Nie z Biblii wszakże wziął go artysta, lecz — z siebie. Refleksyjność była zawsze jednym z głównych źródeł jego twórczości — dzieła stała się podobno jednemu.

A teraz — pokłon mistrzowi! Do jakiegokolwiek, ty, który to czytaasz, liuzysz się szkoły filozoficznej i estetycznej; iakiokolwiek jest twoje *credo* religijne i społeczne; czy wierzyasz w legendową Joannę d'Arc Schillera, Libelta i starych kronikarów, czy też w Wolterowską *Pucellę d'Orleans*, zohydaną i estetycznie brzydka; czemkolwiek jesteś i jakimkolwiek jesteś — idź przed płótno Matejki i złóż pokłon mistrzowi!

Stworzył on dzieło, które zdumiewa, zachwycia, porwya, wyszlachetnia i mimowolnym ruchem składa dlonie do oklasku, a oczom zamykać się każe na usteki.

Stworzył on dzieło genialne.

Dzieło to, jak wszystkie prawie dzieła geniuszów, staje przed umysłem badacza w formie olśniewającego znaku zapytania. Napróżno wyteża on myśl, pragnąc zrozumieć; jakiemii drogami ten cichy, ciężki, zamknięty w sobie a nawet ponury nieco mieszczanin krakowski, którego częścią można widzieć leżącego krzyżem na posadzce kościelnej, niż zgarniętego nad noszoną księgą, doznał od wysnieniu takiej wizji wspaniałej, która potężniejsza niż rzeczywistość czyni wrażenie!

Wizja ta nie mogła powstać się z samego tylko spokojnego rozmyślan. Nie mogła też stworzyć jej sama tylko erudyty naukowca. Trzeba, dopatrywać w niej konieczne czynniki innych, które wymagają się z formulek zwykłej, szkolarskiej estetyki.

Estetyka, dyktująca sztuce i artystom stałe prawa, dzieła przednią zabawką dla ludzi, zamierzanych w gimnastyce umysłowej — ale przedstawia ona uderzające podobieństwo do barometru, który „przepowiada“ niepogodę wówczas, gdy... deszcz pada. Wyśila się ona nieustannie na dowodzenie, że fakt, który się stał, stać się musiał — zapominając, że o tem i bez niej wie już każdy. Natomiast, wszystkie jej definicje piękna i wzory dla artystów służą się zdają o tego jedynie, aby każdy nowy talent rozpoznaczył właśnie działalność adu z zupełnego z niemi zerwania.

„Joanna d'Arc“ Matejki jest dziełem poczętem w ekstazie i w ekstazie wykonanem. Każde pociągnięcie pędzla mówi w niej o temperamencie gwałtownym, namiętnym, gardzącym wszelką miarą i niewąstym wszelkiej powszechności. Nie jest to odtworzenie ilustracyjnej jednej z miliona scen dziejowych, ale wolenie

idei, ukochanej przez artystę i świętej dla niego.

Wspinały ten obraz wielkim głosem zdaje się wołać:

„Wierze! bo tylko wiara stwarza cuda! Nieinaczej. Duch wiatpłoty, rozłamany w sobie, nadziwczyni umysłowych docieków wyniszczonej, nie zdobędzie się nigdy w świecie sztuki na siłę zapładniającą. Tylko ci, którzy wierzą w coś, albo wierzą silnie, bezgranicznie i bezkrytycznie, zdolni są stworzyć dzieła niesmiertelne. Wiara taka była rodzicielką „Idjady”, „Boskiej komedii”, greckich posagów, Madonn Rafaela i fresków Michała Anioła. Treba wierzyć głęboko w Chrystusa lub w Jowiszę, w wszechmoc matery lub w wszechmoc ducha, w potęgę nauki lub w potęgę uczucia; trzeba wierzyć w cokolwiek aż do gotowości stwierdzenia tej wiary wszystką krwią serca i wszystkimi myślami mózgu; trzeba wierzyć... lub, rozumiejąc, pióro, dłoń i podział, zostać albo zjadaczem chleba, albo też powszechnim najmnikiem idei, służącym biernie temu, co wiatr czasu przynosi.

Taką naukę wygłasza najnowszy obraz Matejki.

Opisywać treści jego nie będę. Znajdźcie ją w każdej encyklopedii, w każdym podręczniku historycznym, w każdym piśmie codziennym z dni bieżących, a wreszcie w drukowanym objaśnieniu, które się przy obrazie sprzedaje.

Nie pokuszę się też o przomalowywanie słowami tego, co mistrz na płótnie przedstawił. Bo wresztą, na cóżby się to przydało? Czytanie choćby najpiękniejszych opisów obrazu nie zastąpi jednego rzutu oka na sam obraz.

Nazwałem dzieło Matejki wizją; muszę dodać, że jest to wizja w tak plastycznej formie obłożona, że aż przeraża swym potężnym realizmem. Gdyś kwadrans lub pół godziny przed płótnem tem spędził, ogarnia cię zagnała przestroch, bo wyobraża sobie, że olaczająca cię rzeczywistość jest złudzeniem, malowana zaś scena — rzeczywistością. Wierzysz w pulsowanie sywej krwi w trch wszystkich ciachach ludzkich i koskiskich, wierzysz w rzeczywiste tohniecie wiatru, który faldy sztandaru rozwiewa, wierzysz w miąższość koszkowych materyi polujących się w lunie mitystycznego oświetlenia; wierzysz nieledwie w realne istnienie świętej Małgorzaty i Michała Archaniola, który tuś stoi nad głowami orszak, unosząc je w powietrze...

Byłoby zbyt taniom sztyrństwo z tej nadprzyrodzonej grupy, aby wypadło tutaj go się dopuszczać. Zostawiam je estetykom „zdrowego rozsądku”, którzy nie zaniedbają zapewne przy tej sposobności wyznać humorystycznego koziołka. A jednak, jeżeli na usprawiedliwienie ducha Banka w Makbecie przytacza się, iż go mógł widzieć dręczony wyrzutami sumienia i do halucynacji skłonny morderca, to na usprawiedliwienie nadprzyrodzonego zjawiska w obrazie Matejki wystarczy zauważyć, iż mogła je też widzieć odrzucona „świętym szaleem” Joanna...

I jeszcze jedno, nawiasowo spostrzeżenie. Francuzi, którzy tyle zawdzięczają swej natchnionej bohaterce z Dom-Rémy, zdobyli się jedynie na oplucie jej jadłowitą silną cynizmem. Kanonizacja Joanny d'Arc przypadała w udziale doziemcom. Uświęcił ją przez poezję niemiecki Schiller; uświęcił ją przez malarstwo polak Matejko. Ziomekowi wykonali tylko, na zamówienie rządu, kilka sztywnych, oficyalnych jej apoteoz...

Dla czego?

Dla tego podobno, iż rządzą się oni za nadto — zdrowym rozsądkiem...

Wiktor Gomulicki.

ZAPISKI BIBLIOGRAFICZNE.

Gabryel Hanataux: *Études historiques sur le XVI et XVII siècle en France*, str. 350. Paryż.

Jest to zbiór rozpraw i artykułów dziennikarskich, niezwiązanych żadnym ciągiem, choćby ugrupowanych około pytania: „jak wyjaśnić szczególną formę cywilizacji francuskiej w wieku Ludwika XIV; jakie są początki stosunków politycznych Francji ówczesnej, jaki udział przyjął naród w tych losach?” Autor dotyka przedmiotów następujących: władza królewska za Franciszka I, Katarzyny Medici i Saint-Barthelemy, Filip II, kontrolwołca religijna w XVI w., Masarin, Fronde, wreszcie szczegółowo zajmuje się Saint-Simonem.

A. Duruy: *L'instruction publique et la démocratie* (1879—1886), str. 358. Paryż.

Dość krewki pamflet przeciwko obecnej reformie szkolnej we Francji. Autor usiłuje ją ponizić i zniesławiać, a tak ona go boli, że powiada: „Podziwiam tych, którzy mogą zachować zimną krew w walce toczącej o tak ważne sprawy. Nie miałem wszakże ich spokoju i nie mam ich filozofii.”

P. H. de Clerq: *Les finances de l'empire de Russie*, str. 315. Paryż—Petersburg.

Jest to bądź dopełnienie dzieł tejże treści A. Leroy-Beaulieu i F. Matthaiego, bądź też z nich wyciąg. Autor niewprowadza z cyfr prawie żadnych włołoków, tylko je podaje, zestawia i w ogólne rachunki umija.

G. Tsch: *Der erweiternde deutsche Militarstaat in seiner sozialen Bedeutung*, str. 482. Lipsk.

Bezkrzytyczna, wykrętami i ślepem uwielbieniem napechna apoteoza dla „niemieckiego państwa wojskowego.” Jest ono dla autora najwyższym kwiatem rozwoju i najpełniejszą osiągnięciem cywilizacji. Co od tego ideała odbiega — należy do „barbarzyństwa.” Książka ta mogła powstać tylko w naszym czasie.

W. Oechelhaeuser: *Die Arbeiterfrage*, str. 97. Berlin.

Autor usiłuje nakreślić „program społeczny” oparty na podstawie stosunków obecnych, a poprowadzący dół robotnika bez uciekania się do przetrwołów. Jednocześnie zaś chce „pozytywną broń pokonać przeciwnika, który z czerwona chorągiewką u masztu pod tą samą flagą plying.” A więc krytykuje teorie socjalistyczne i określa zadania państwa, gmin i prawodawców.

Zur inneren Kolonisation in Deutschland, str. 97. Berlin.

Treba podziwiać w Niemczech szybkość i umiejętność naukowego oświetlania wszystkich ważniejszych faktów bieżących. Sprawa germanizacji wschodnich kresów Prus przed wyparcie polaków i skup ich ziemi wywołała wiele broszur, przedstawiających historyczny obraz udziału zgądu pruskiego w kierunku kolonizacji wewnętrznej wogóle. Sprawa ta pośrednio rozdziała i książkę obecną. Są to właściwie cztery rozprawy straszone: Schmollera — o kolonizacji pruskiej w XVII i XVIII w., uchwały w sojmach i komisjach o kolonizacji wewnętrznej z lat ostatnich. Rumplera — o próbach kolonizacyjnych w Prusach i Sombarta — o Steeso-wa, projektowanej wsi chłopskiej w Brandenburgii. Do książki dołączono kilka map i planów.

H. Oberwinder: *Sozialismus u. Sozialpolitik*, str. 163. Berlin, 1887.

Do mnóstwa, niezliczonego mnóstwa książek, obrazujących i krytykujących proces społeczny, zwany socjalizmem, przybyła nowa. Autor głownie zajął się Lassalem, ruchem robotniczym w Austrii i powstaniem stronnictwa we Francji, od której najwięcej się spodziewa w dziele reformy.

A. Reinholdt: *Geschichte der russischen Literatur*, str. 848. Lipsk.

Literatura rosyjska weszła na Zachodzie w modę. Zwłaszcza francuzi toczą z niej wiele i czytają z upodobaniem. Jeden z krytyków paryskich pisze: „Początek wieku XIX szedł w nas nowe potrzeby. Wszystkie jednak zasady wyczerpały się. Zaciągnęliśmy pożyczki w Anglii i Niemczech — literatura ożywiła się. Teraz znowu nastał dla Francji czas głodu i bezkrytyczności. W porę przybyli z pomocą rosyjanie... Koran zawiera wyborną nwiągę. Jak rozpoznać, kiedy zbliża się koniec świata? — Wtedy, gdy nie będzie ani jednej duszy, która by mogła pomóc drugiej.” Nie, dusza rosyjska jeszcze więcej dla nas zrobi. Słynny Sarcey woła: „Nigdy dotąd nie sprawdziły się bardziej słowa, często powtarzane w wieku XVIII: od północy przychodzi do nas światło.” Te i tym podobne są pobudki autora do opracowania historii literatury rosyjskiej dla zagranicy — od epoki najdawniejszej aż do dni bieżących. Opracowanie to jest przejawnie sprawozdawcze, pozbawione poglądów głębszych.

Gustav Cohn: *Nationalökonomische Studien*, str. 796. Stuttgart.

Znany ekonomista, profesor uniwersytetu w Getyndze, tym razem ogłosił tylko sporą wiązkę artykułów w sprawach szczegółowych. Są to przeważnie rozprawy okolicznościowe, wywołane prądem wypadków bieżących i miejscowych.

POEZJA.

TAJEMNICA.

Cisza wokoło... Dwie świece palą się w pokoju, Ledwie siętychaczem wody, wrzając w samowarze, I przedmioty po kątach mgłą się w cieniów roju, Jak w pamięci napłył zapomniane twarze.

Przechodzą zwolna chwile, jako ciche fale, Gdy ich najmniejszy powiew wietrzyka nie [wzrusza,

W sercu śpią obok siebie radości i żale, Między niebem a ziemią kołysze się dusza.

Jakaś wielka harmonia w akord swój ją wplata, Jakieś wielkie istnienie w sobie ją zawiera, Jakaś łączność ją wiąże z ogromem wszechświata, Jakaś woła ją woleg gniesie i zaciara.

Wielka nicota! Ni szczęścia, ni smutku, ni boju, Ni wiatów, ni jęków w żyłachom rozgwarze... Cisza wokoło... Dwie świece palą się w pokoju, Ledwo słychać — szum wody wrzającej w samowarze.

POBUDKA.

Pieśń doby nowej,
Miej odwieki dość,
By na tan szubowy
Przyliczyć, jak gość.
Wszakże jesteś ptakiem,
Leć-że nowym szlakiem,
Brataj się z wieśniakiem,
W jego chacie gość.

Ukaż nam obrazy
Białych wiosiek, chat,
Niech prawdę bez skazy
Zobaczą w nich świat.
Niech pieśń, co przelata,
Wszystkie serca spleta,
Bo nie zna brat brata
Od dawnych już lat.

Obudź zapał młody,
Dzielną obudź czyn,
Niech padną przeszkody,
Zniknie pamięć wódy;

Nic! na mogiły,
które ojców skryły,
Wstąpi pełen siły
Jdrony syn!

B. Kutylowski.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Niepodobanka Towarzystwa lekarskiego. — Nasze znaki szczególne. — Wystawa higieniczna. — Otwieranie lufek i dmuchanie się za pleców. — Ciele w chłopskim ogródku. — „Lutnia” i jej zarząd. — Stowarzyszenia. — L’abbé od wszystkiego. — Jedną z przyczyn upadku władności wiejskiej. — Ofiary pp. Wydygi i Świątawskich. — Wszelkości ustawowy. — Wylew spraw społeczno-ekonomicznych. — Po mądru i sercu panowanie łożadka.

Towarzystwo lekarskie sprawiło nam prawdziwą niespodziankę. Jak wiadomo, gromadce nieoglednej na nudne humory, psucie widokom pracy od nich niezaleźnej, przesyła do głowy dąka i w wysokim stopniu szkodliwa myśl — urzędowania wystawy higienicznej. Jedno z pism lekarskich założyło przeciw temu energicznie *liberum veto* — ze znacznym powodzeniem śród publiczności, która natychmiast podzieliła się na dwa obozy: przyjaciel i nieprzyjaciel wystawy. Jaki był libozny stosunek tych dwu głosów i cicho wsłazających się sobą stronniów — dokładnie nie wiem; przypuszczam wszakże, iż protestanci posiadali pewną przewagę. Bo gdy Towarzystwo lekarskie, uczuwszy obowiązek zajęcia stanowiska w tym sporze, oświadczyło się za projektem, *Kurjer codzienny*, odochnawszy swobodniej, wykrzki: *wielu* ludzom zdawało się, że *uważnia* Towarzystwo lekarskie względem spraw wystawy zachowuje się *co najmniej* biernie. I drobna te słówka: „*wielu*” — „*uważnia*” i „*co najmniej*” — należą do owych znaków, po których nas zawsze rozpoznać można. *Uważnia* ponieważ wystawa dotyczy zdrowia, więc *co najmniej* powinna być objęta dla Towarzystwa lekarskiego. Tak namiętnie *wielu* ludu.

Niepodobna ciagle murować; od czasu do czasu bierzemy karty i zaczynamy z nich kłoke pudełka. Wtedy zawsze się znajduje żytych, który nam na przestrzał otworzy lufki lub za pleców naszych edmuobnie dopasowane tekturki. Ofatuiesz go? Odpowie ci: próżniaku, nie kiej kart, lecz muraj. Kiedy murować nie można: brak cegieł, wapna, planu, deszcz pada lub mróz chwytał. W takim razie idź lepiej pod kocioł i zmów trzy paciery, a pudełkami się nie zabawiaj.

Pomimo że wystawa higieniczna, o ile będzie naszą, uwiadozni raczej swoją biedę, niż samoznłość, pomimo że wystawa sekciów zamienia się na galanterię, pomimo że wystawa sprzętów i ozdób domowych przyciąga najmniejszą — grą Padarewskiego na fortepianie — pomimo to wszystko niech Parki utną lub doprąda (według życzenia śmiertelnych) nie żywo-ta tym, którzy te popisy urządzili. Tak nam trzeba pobudzać się do pracy i rozwoju, dążyć za postępek, zabudowywać i u-prawiać puste i nieobitane pola naszego życia, że każdy wysiłek w tym kierunku winien być uznanym. Gdybyśmy spotkali człowieka, wypisującego na kajerkach i rogach ustępy z sonetów Mickiewicza w nadszyc, że tym sposobem je upoważni, pozdrowilibym go przy tem nawnem zajęciu. Taki marzyciel nikomu nie zaszkodzi, a jakąś drobną korzyść przyniesie mo- że; kto natomiast kładzie zawsze, to zwolennicy otwierania lufek i wywo-

ływania przeciagu, zmiatającego roboty wagle. Tacy niech się nie mnożą. Chłop, który przed swą chałą zasady grządkę piwonii, astrów i nagietków, nie podnosi krajowego kwiatarstwa; ale jest on nie- skonczenie wyższym od cieciela, które włazają do jego ogródka, polamie i po- włazają mu wszystkie kwiatki w ziemię. Kot, tłukący kieliski w pogoni za myszą, dogada zapewne swemu instynktowi, nie przedstawia jednak wzoru do naśladowa- nia. Nie bądnym nigdy ani cieciętami w ogródkach chłopskich, ani kotami rozbi- jąjącymi kieliski dla schwywania myszy.

Władza pozwoliła na założenie w War- szawie Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia”. Dla mojego osobistego przyzwo- dzenia — z którym każdy może zrobić, co mu się podoba — wszelkie zogniskowanie sił rozstrzelonych na wielką wagę. W ostat- nich latach zyskałymi kilka stowarzy- szeń: wioślarski, ogrodniczy, handlowe (subjektów), w projekcie dojrzewa łowie- cki, malarski itd. Towarzystwo śpie- wackie — na pozór czy może być coś skrom- niejszego w swym znaczeniu? Zdało- by się, że pierwszy lepszy „program” wię- czej wart, niż gromadka ludzi uprawniona do kształcenia chórów. Nie przeceniam wpływu żadnej z takich gromadek, ale idea, która je ożywia, idea pracy zbioro- wej i uorganizowanej jest płodniejszą, niż nieharmonizowane wysiłki jednostek. O ile w to wierzymy, winniśmy zadać so- bie pytanie: czy pod tym względem wy- czerpaliśmy możliwości do dalsz, czy prób- owaliśmy związać wszystkie nici, które związane należało, czy podjęliśmy wszyst- kie zadania na tem polu i abadali granice praktycznego ich rozwiązania? Słychać często wyrzut, że wymagamy od siebie za- wiele. Nieprawda, tysiąc razy niepra- wda, bo wymagamy od siebie za mało. Nie należy unikać zawodów, bo czasem są one jedynym sposobem wymierzenia wa- runków życia. Która myśl posiada zdol- ność uczuciowości nia się, zwykle zga- dujemy, a często nie odgadujemy.

Zarząd „Lutni” już się ustalił: weszli doń prawnicy, malarze, technicy, ni śpie- wacy. Uśmiecibach się nad tym składem? Odpowiada on naszym zwycięzcom. Nie- długo za słynnym humorystą będziemy mogli powiedzieć o sobie: „my specjaliści od wszystkiego.” Ale jeśli powiesicopi- sarze przewodniczą w geografii, przyrodni- cy — w krytyce literackiej, a nieuki — we wszystkim, dalecegoż adwokat, zwłaszcza z pięknym głosem, nie ma kierować towa- rzystwem śpiewaków? Co prawda, my- ślimy, że na czele „Lutni” stanie nasz znany *abbé*, którego pragnęłam widzieć wszędzie od czasu, jak — według za- pewnienia pewnego pisma — śmiało ukazać on się nawet tam, gdzie zasłanka teatralna jest potrzebna; należy jednak dla tej sa- moj osoby mieć zgodność. Świato- bliwy mąż zbyt zmęczony nawracaniem, wieczorami u neofitów, fabryką bezimien- nych czerwidł literackich i innych artyku- łów, winniy pańskie.

Przyczyną upadku „większej własności ziemskiej” okazują się coraz widoczniej. Dostawa win z Dusseldorfu wycożył się trzy procey „obywatelom” o niezapo- mie rachunki. Grubianin, nie wie, że nasza „większa własność ziemska” po części za- chwiała się w napelnionych przez niego piwnicach i że pierwszą cnotą kupiecką jest grzeczność względem klienta. Pod- chmieliwszy sobie dostatkim, zaczynamy się lub upadamy, ale odcyskamy przytom- ność, bo już niedługo wina zabraknie. Przy- dź, przyjdzie otrzeźwienie — o tem nie wątpię, wtedy stracimy kredyt w Dussel- dorfie, ale za to odnajdziemy go w kraju.

Jak dalece zaś żyliśmy wierpamy pierwsze kroki „ofiary obywatelskiej.” do- wodem p. Wydygi. Wszystkie pisma z za- chętem domosły o jego „ście wspania- nym” zobowiązaniu się płacenia po groszu

od morga przez lat 10 na rzecz mającego powstać gimnazjum w Lublinie. Sam sa- mowny dobroczytnica wyraził publicznym listem gotowość zaopiekowania tej ofia- ry. Nie znam rozległości majątku p. Wydy- gi — biorę średnio wlok 50, czyli morgów 1500: roczna zatem dająca nam wynosić będzie 7 rs. 50 k., a po latach dziesięciu rs. 75. Jeżeli w sprawie hipotecznego ubezpieczenia tej sumy mamy głosować, to z mojej strony oświadczam, że nie widzę potrzeby wy- magania takiej rekojmy i że 7 rs. 50 kop. na- wet przez lat dziesięć jest długim u p. Wydygi powym. Za wielką ofiarę odpła- niemy wielką ufnością. Inaczej rzecz się ma z p. Świątawskim, który na ten sam cel przeznaczył jednorazowo 6,000 rs., co nie jest darem „ście wspaniałym” i o toż w prasie nie zrobiło głośniego wrażenia. Czemu? Bo szlachetny polak łatwiej zdo- będzie się na oddanie całej kieszki, niż na wydalenię z niej codziennych jednych nitki przez miesiąc. P. Wydygi wiedział, czym imponował...

O! którzy ani nie sprowadzają win z Dusseldorfu, ani nie posiadają morgów, złożyli znova 2,000 rs. na dalsze wydawa- nie *Wschodniarza*. Ceniąc tę ważną ofiarę i nie usprawiedliwiają ogółu z objętości dla jednego pisma przyrodniczego, z drugiej strony przyznać trzeba, że jego redakcy mogłaby je uczynić poczyni- szem. Nie ma ono bowiem stałego kamert- tonu, raz służy ogółowi, drugi raz specya- listom, nie odbija w sobie postępowe wie- dy, bywa często suchym, zbyt zatopionem w kwestjach szczegółowych. W pewnej mierze można od społeczeństwa wymagać poświęceń, ale należy również zaspoko- ić jego potrzeby. *Przyroda i przemysł* — pa- miętamy to — czytali ludzie ogólnie u- kształceni, *Wschodniarz* — biorą do rąk tylko specjaliści i — nie zawsze go rozci- nają. Musi on przyciągnąć szersze koło czytelników, inaczej będzie ciągle słabo- wia na suchoty. Nikt wytrwałby odenne nie nawraca oświeconego ogółu do powro- ta na opuszczonej drodze uważnego śledze- nia wyników przyrodoznawstwa, nikt go- ręcej nie pragnie, ażeby jedynie u nas or- gan tej wiedzy przewodził lioznemu za- stępowi czytelników i — dla tego mówię o jego niedostatkach, które na niepowo- dzenie w znacznej części wpływają.

Sprawy społeczno-ekonomiczne tak za- wadniają uwagę poważniejszą, tak wyla- ży się po za bragi zwykłego swego biegu, że daramniobymy dziś siliili się na zaparcie ich do wąskiego łożyska. Ale niepodobna pozwolić, ażeby wszystkie inne dziedzi- ny tożel w tej powodzi. Dziś drobna zmo- wa robotnicza w Hiszpanii lub Anglii, bój- ka uliczna, projekt do prawa zmniejszają- cego stosunki fabryczne — wszystko to spr- awy daleko więcej nas zajmują, niż najdo- niedniejsze zdobycze przyrodoznawstwa. Roznosi ich cicha telegraf, rostrębią gazet- y, rozbiągają broszury. To są jaskry, które w ciężkim mozołie wykrośnie, te prawdy, które z tajemnic rozpowie myśl badaw- cza, ledwie powoli i krętemi drogami do- stają się do wiadomości ogólnej. Świat ca- ły, a my z nim, żyjemy dziś nie mó- gemy, nie sercem, lecz łożadkiem.

Posel Prawdy.

NA WIDNOKREGU.

Sychowa gwiazdka. — Co gorzej: śmierci czy naro- diny. — Fabryka ze strzelnicami: finansowem i anti- finansowem. — Karyera praktykantów polaków po fa- brykach niemieckich. — Gąsienica.

Zwyczajem lat dawniejszych *Przegląd pedagogiczny* zamieszczał i w bieżącym roku zwięźle roczny kilkunastu książeczek,

wydanych „na gwiazdkę”. Recenzent, p. Floryan Zagowski, zarazem redaktor *Przeglądu*, mówi w końcu: „Po przejrzeniu tej oferty, złożonej na oltarz wychowania naszej dziatwy, nasuwają się smutne uwagi. Najprzód i porównawczo nie możemy naszej literatury pedagogicznej z literaturami innych społeczeństw pod względem ilościowym (tej różnicy ilościowej nie należy chyba pocytywać za fakt wyjątkowo smutny); jesteśmy społeczeństwem biednym, więc i na książki do czytania dla dzieci mniej możemy wydawać; gorzej jest z następującą uwagą, powtórze, prócz paru książek dla młodzieży starszej, odnoszących się do mnićszej lub większej wartości, reszta zdradza często *nieśmiałość najelementarniejszych zasad pedagogii*. Najsumniejszej jest stoli, że gdy nie brak jest u nas kupujących książeczki dla małych dzieci, i wydania obrazkowe mogą być pożyteczne za 1 rs. 50 k., 1 rs., 12 rs., wydawcy jednak produkują za wysoką stonkunkowo cenę takie nudzoty, że rumieniec wstępuje na czoło, gdy się je z wydawnictwami obcami porównywa. Jaka jest tego przyczyna? Czy nasza publiczność ma tak spazione wyobrażenia o potrzebach pedagogicznych? Jeśli tak, to kto zaszczerpił takie pojęcia? (Chyba wypadłoby zapytać: kto zaszczerpił i szczerpił pojęcia słusznego). Może brak nam pedagogów, piszących odpowiednie rzeczy dla dzieci?”

P. Zagowski stara się przekonać, że takich pedagogów mamy i na dowód przytacza znaną od lat paru „prześluchaną” istotnie pracę p. Woycieickiej, autorki mapy poglądowej, pracę ilustrowaną, przygotowującą dzieci do nauki geografii; książka ta nie znalazła dotąd wydawcy. Młodziwno. Skoro mapa poglądowa p. Woycieickiej naraziła wydawców na ciężką stratę, więc nowa praca tejże autorki budzi niedowierzanie — przypuszczam, że na ten raz nieuprzedziwione, ale naturalne. Dlaczego zaś mapa poglądowa nie poszła? Zarzuty z tego powodu spłyły się gęstym grudem na publiczność ze wszystkich zakątków prasy. Nie wiem wszakże, o ile były usadnione.

Publiczność nasza przywykła kupować „dla dzieci” książki o wiele tańsze; półtora do dwóch rubli wydać na taki sprawunek, z którego dziecko będzie miało rzeczywistą przyjemność — to jeszcze. Ale sprzedanie kilka rubli za mapę, oś tam za oprawę, i rozwiście płachtę kolorowaną na ścianie — jaki stąd zysk? Za zabawkę to dzieciom nie posłuży; jako podręcznika do nauki geografii niek to domowych, ani pożądaną naukowca lub nauczyciela nie umie tego używać. Mapa — to narzędzie. Praca pani Woycieickiej narzędziem jest przedziwnym; ale nieraz, gdy ją na ścianach spotykam, przypominam mi fortę, który z rozbitego okrętu dostał się na wyspę australską. Królowa miejscowej ludności siadała na jego klawiszurze w uroczystych chwilach państwowego życia. Służył jej za tron brzmiający.

Dalej p. Z. przytacza elementarz niezręcznego już Trybalskiego, któryby w każdym społeczeństwie — po spłotywnianu paru punktów — prawdziwy zaszczyt stanowił, a nie może znaleźć nakładcy do ponownego wydania. Można by zaś wydać go z ilustracjami osobnemi, oddzielnie od metodyki, nad którą nie ma lepszej i pono dłużej nie będzie.

Z łalem prawdziwym wyznaje, że nie znam raczonego elementarza. Nawzajem atoli poważę się twierdzić, że p. Z. albo nie zna mechanizmu naszych ilustrowanych wydawnictw, albo go nie uwzględnił, gdy mówi, że „możnaby elementarz Trybalskiego wydać z ilustracjami”. Nasi panowie wydawcy kupują do ilustracji gotowe klisze zagranicą, potem szukają autorów, którzyby tektą bądź przełomaczyli, bądź oryginalnie napisali do rysunków i względnie tanio mogą ilustrowane

książeczki wydawać. Szukać kliszy do tektury już napisanego — prawie niepodobna. Dobranie zaś rysunków na obstatunek nie tylko jest kosztowne, ale i pod względem artystycznym ryzykowne. Rysownicy i drzeworytnicy nasi umiemy wykonywać roboty starannie, ale na wielkie okazy. Rysunki dla dzieci spychają z nieobalbatw, przebiegając niekiedy wszelką miarę. Ktoby wierzył, przeglądając wyborny lecs z niegodziwymi ilustracjami elementów Promyka, że najnakomitate otwórki dla pracowały? Ilo tak minęło i jakiej zmiany okoliczności ogólnych było trzeba, żeby po Piwarskim znalazł się Pillati i spróbował dziaćwać dla polskie woty rysunkowe zamiast wszechwładnych niemców?

Też same uwagi starczyły poniekąd mogą do przytoczonych jeszcze przez p. Z. powiastek p. Weryho, „mogących służyć za piękny tekt do ilustracji świata zwierzęcego, napisanych z prawdziwą znajomością przedmiotu, pedagogii i z prawdziwym *sui generis* talentem, a jednak nie mogących znaleźć nakładcy.”

Trzeba się dotknąć wydawnictw ilustrowanych, żeby wiedzieć, z jakim trudem i kosztem ono przychodzi. Jest widoczne, że wydawcom-spekulantom podobne nakłady, przygotowane całkowicie miejscowymi siłami, opłacają się chyba wyjątkowo. Ktoś tedy mógłby się ich podjąć? Dodatki do czasopism, mające zapewnionych nabywców, są dla tanioci prawie bez wyjątku albo przedrukami, albo przekładami. Z instytucji wydawniczych u nas jedne znam: kasę Mianowskiego, która też nie próżnie. Wogóle zaś na ilustracje dla dzieci jesteśmy — za biedni.

Wszakże dotkliwie może jeszcze daję się uznać brak czasopisma dla młodzieży. Chłopiec czy dziewczynka, wyrósłszy z *Przyjaźniaka* dzieci lub z *Wieczorów rodzinnych*, czyli dosięgłszy lat oternastu, piętnastu, nie mają co prenumerować. Ogół dzienników i tygodników nie uwzględni — i słusnie — tego, że nie wszystkie obrazy życia mogą na surowo, bez przygotowania poprzedniego być rozwijane przed czytelnikami nieuletnimi. Wszakże są to pisma dla dorosłych. Jedynym organem, który *u siebie* wypełnił wskazaną szerebie, jest *Biedniada literacka* — niestety, mośliwie manierowana, deklamująca i cikliwa, a powieściom nie zawsze należycie dobrane, a nadowszystko z bardzo słabo i pobieżnie opracowanym działem poważniejszym. Smutno wyznać, ale widać, że i na takie czasopismo jesteśmy za biedni!

„Brak cnót czy zdolności ekonomicznych” zarzucają niektórzy publicyści naszemu społeczeństwu z przyczyn upadku *spółki słusarskiej*, poprzedzonego upadkiem kilku dawniejszych podobnych spółek rzemieślniczych. Można by przedzie należało zarzucić brak wiedzy ekonomicznej, cehunując już samo powstawanie takich spółek wytwórczych u nas. Wszakże nigdzie prawie nie znalazły one dotąd pożytecznego gruntu. Razem należałoby rzemieślników naszych ostrzedz, aby się w takie przedsiębiorstwa nie wdawali, niż robić im zarzuty z niepowodzenia, które jest niewiele kończące.

Trudniej zrozumieć przyczynę ciężkich bólów porodowych, wśród których przychodzi na świat spółka gorzelnicza. Kilkunastu akcyj dotąd nie rozkupiono, z zakupionych zaś nie wszystkie są pokryte, gdyż nie dopłynęło do nich 50,000 rs. Niepowodzenie przypisują niesamokom, powstałym w łonie akcyjonaryuszów pomiędzy partją finansową i... antyfinansową zapewne, jeśli nazwiemo „finansowa” nie jest eufonizmem delikatnym. Idzie podobno o program i o kandydatów, choć w gruncie nie sposób zaniknąć oczu na obojętność i nieufność naszą dla przemysłu fabrycznego, jako przyczynę istotną. Kto ma być

dyrektorem? Co przemawia za jego osobistością? Jaki jest jego plan działania? Jakie widoki zysków? To pytanie nasuwające się przedewszystkiem. Najpiękniejsza ustawa i najzażońsze dążeńności spółki gorzelniczej znamię, jeśli kierownictwo powierzone będzie nieudolnym rękóm.

Towarzystwo popierania przemysłu i handlu, pragnąc ułatwić młodzieży krajowej praktykę fabryczną, zwróciło się w tym celu, jak wiadomo, pomiędzy innemi, do oddziału łódzkiego, który, jak się zdaje, złożył otrzymując odzewo do aktu nie chcąc poruszać „niemiejszą sprawę.” Dla kogo niemiejs? Dla dyrektorów, szefów i majstrów udoziemiakich przedewszystkiem, a następnie i dla fabrykantów. Jaskrawe świadko rzuci na te stosunki *Diennik łódzki*. Praktykanci — krajowcy udożniła się z czasem tak, że będą mogli cudzoziemców zastąpić (może nawet za tańsze pieniądze).

Wtedy dzisiejszym dygnitarzom fabrycznym gronić będą dymisje, czego naturalnie oni nie chcą. Ale niedość na tem: uwolnieni już do „waterlandu” nie powroczą, tylko pozakładają własne fabryki w granicach Królestwa i Cesarstwa, tego zaś nie chcą znowu dzisiejsi właściciele. Dodajmy, że i miejsca praktykantów i opróżnione posady obecnie zajmowane są przez różnych kuzynów i protegowanych, których wyżsi i niżsi urzędnicy mają podostatkiem w zapasie. Najście praktykantów krajowców pokrzyżowałyby tedy mństwo najpiękniejszych nadziei. Stąd wojna bezbożna, czyli raczej szpilkownia natrętnych przybyszów, dopokilby się niepowiodło albo ich akompromitować w oczach zwierzchności fabrycznej, albo zniechęcić. *Diennik łódzki* wprawdzie zwraca uwagę fabrykantów, że przy dzisiejszym ich położeniu, gdy nie ustają napady na ich nieśmiałość, powinni by własnym interesie przyszanali praktykantów polskich, opiekować się nimi i osłaniać przed dokeźliwoscia awych niemcówkich podwładnych. Pytanie tylko, jak dalece *Diennik* sam wierzy w skuteczność tej zachęty.

To zdaje się być pewnem, że niektórzy fabrykanci niemieccy czują się wielce zaniepokojeni, mianowicie zaś nadgraniczni. Donoszą o tem jednocześnie *Korrespondent plocki* i *Tydzien plockowski*, że robią się czynne poszukiwania ziemi w pasie od granicy odleglejszym, w guberni plockowskiej skupiają się nawet grunta po wsiach okolicznych, jak w Małobudzu, Sielcu, Pogoni, jednocześnie zaś fabrykacya w Sosnowcu jest ograniczana, ilość robotników się zmniejsza.

Nadmienić należy, iż prosty robotnik we wszystkich niemal fabrykach jest przeważnie krajowy. Według urzędowych danych w całym powiecie łódzkim w 201 fabrykach było wszystkich 25,773 robotników, a z nich 1773 udoziomców, zatem mniej niż 6½%. Prawda, że statystyka ta objęła tylko o ilości przebywających za pasportami zagranicznymi, gdy tymczasem wśród ludności naturalizowanej może być wielu cudzoziemców całą duszą. Ale — tak to już właściwości statystyki wszelkiej, że dostarcza względnie tylko pewnych wiadomości.

Istnieje pewien gatunek spółek bardzo rozgałęzionych, szerokie, wszechświatowe stosunki i liczne agencury mających, a jednak zamato niestety zwracających na siebie uwagi. Spółki te nabywają towar w kraju, zbywają na miejscach lub wywożą zagranicę, przeprowadzają przez ocean, a wszystko to czynią cicho, bez rozgłosu. Towarem są upadłe dziewczęta. W tych czasach kilka wykryto transportów po różnych miastach nadmorskich. Ostatni doniosły, zowie się Boruch Darnberg. Znajdował on się już w Hamburgu, skąd miał wyprowadzić do Ameryki pewną ilość namówionych dziewczyn, a w tej liczbie jedną córkę oficyalisty wiejskiego z pod

Warszawy, drugą córkę organisty z kieleckiego, trzecią szwaczkę z Poznania, kiedy ojciec jednej z tych dziewczyn, odebrawszy list od córki, wyjechał mimo niezamówności zagranicę i z pomocą policyi złoconęcy odsukał.

Lecei proceder takich Bornechów Darnbergów byłby niemożliwy, gdyby nie mieli setek sprzymierzeńców po różnych miastach wszystkich krajów. Interes prowadzony jest na wielką skalę, porządnie. Agentów i agentek mnóstwo czuwa na każdej sposobność pochwycenia dobrego towaru, a już my się staramy, żeby sposobności nie brakło. Beżeństwo, szukanie przyjemności w rozpustnie, wraz z nieumiejętnością i niemocą znalezienia przyjemności szlachetnych, panowanie kapryśnych nerwowych zamiast uczuć stałych i silnych, z drugiej zaś strony świętoszkostwa obłuda, nakazująca kamieniem cisnąć na ofiarę, a szepcząc sprawcę, tania surowość sądów opinii, gdy chodzi o istoty bezbronne, wszystko to warunki, w których bakterie Darnbergowi podobne mogą się mnożyć i powodzenia używać. Jakże koła wyjące z pod oskarżenia w tej bolesnej, hańbej sprawie? Kto tu za dużo, czy za mało czynny? Matrony i wychowawczynie czy policya i sądy? Organizacja fabryczna czy domowa? Wied o czy miasto? Dziesiątki tysięcy jednostek niby zdrowych, krzepkich, pojętnych, a—dla społeczeństwa straszących, wciąż ginących po krótkim istnieniu i wciąż pomazanych nowozacieniami, przybywającami codziennie—ta rana otwarta i szerząca zgangrenowany jad nokoła, a w niej ręk Darnbergów i Darnbergowych znajdujące latwy chleb z hauby, z ruiny mienia i zdrowia rodzin. Obraz to straszny. Oskarżenia mnożył łatwo. Niestety choroba jest bardzo złożona; lekarstwa powszechnego, jednego na nią nie ma. Trebaby wielkie mnóstwo środków jednocześnie działających zastosować, a gdy myślą długi ich rejestr przebiegam, zaraz na czele nasuwa się pytanie, na początek niniejszej kroniki postawione: kto w masy wczesepia słuszne pojęcia wychłowawce?

K. Zbrucki.

POD MIKROSKOPEM.

I.

Jaż nawet formalnie redakcja *Tygodnika Ilustrowanego* przeszła z rąk Jenikego w inne. Włosek nie 25 lat kierował on tą arką pamiątek swojskich i przekazał tradycję, zabierając po drodze wszystko, na czym ślad starości i znanie rodzinne dostrzegł. Był też *Tygodnik* schroniskiem muzealnem, a Jenike troskliwym tego zbioru konserwatorem. Nie złorzeczył, nie wyklinał wytworów nowych, umiał nawet ich widzieć, ocenić, ale wartość miały dla niego przedwzrostkiem zabity przeszłości. Wobec nich twarz jego rozrzucała się poważnie, wobec zdobyczy świeżych — uśmiechała się dobitnie. Z owej powagi przebywała wiara, a z uśmiechu — zaoenność. Czas zmieniał stroje i ozdoby przedwzrostków ogółu, Jenike nie zdjął starościwiekiej togi kapłańskiej. Podobnym on był w prasy naszej do ministrów angielskich, z dumą siedzących w parlamencie na zwyciężanym worku wolny. „Zasługę człowieka — powiada La Rochefoucauld — nie należy mierzyć wielkością zdolności, lecz użytkiem, jaki z nich zrobił.” Z sit swoich Jenike zrobił użytek możliwie najlepszy. Nie był stworzony na pilszara znakomitego, lecz na redaktora obywatela, na kustosa literatury — i tę rolę odegrał prawie bez zarzutu; odbywał w swem piśmie pamiątki ojczyste, dawał odpowiednio do nich objaśnienia, wybierał i drukował prace myśli spojętą i uczuć pogodnych, a wygładzając przez okno swego muzeum na wafnie, spory i walki publiczne-

go, zapisywał przedmiotowo w notatniku wazniejsze i niegorszące tych staro obrotu. Przez ćwierć wieku mówił w prasie cicho i poważnie, czasem tylko wzdychając smutnie. „Jeżeli długi obyczaj z charakterem istnieć czystym i prawdziwie wielkim — mówi Humboldt — przechodzi od niego na nas jak gdyby tchnienie.” Tchnienie to przyjemne płynęło z łanów *Tygodnika* na prasę naszą niewątpliwie. Zachowała też ona i zachowa miłą o Jen, pamięć, która nie prędko się zatrze na szarem tle charakterów, zmagających ujemnymi wpływami chwili obecnej. Co staje się rzadkiem, to nabiera ceny. Daś charakter czysty jest bardzo rzadki...

Mimo podostlego wieku i opuszczenia redakcji *Tygodnika*, Jenike pisał zapewne nie słoty, a może nawet je częściej umiował będzie. Władzi i emeryci literatury zdarzają się tylko wyjątkowo, a on do nich nie należy. Mięsa nie opaszał, bo nigdy nie nosił; był kapelanem armii—te obowiązki daleki spełniał może, ja go zażyczył przy spotkaniu literackim — które badania było najczęstszem — powitał z szacunkiem.

II.

Jeden z członków „centrum” katolickiego w sejmie niemieckim wystąpił z wnioskiem obostrzenia kar za pojedynki. Nowy dreszcz grozy na tę nieuprzątniętą skamieniałość dżicyzny. Szczególny to zwyczaj: przypomina ludzkiej chwili, o których by ona zapomnieć chciała, jest nienawidzony i pogardzany a jednocześnie miłowany i szanowany. Powiedzieć grozi osób roznących:

— Jan został wyzywany na pojedynek.

— Ach—zawołaj—o głuństwo narastać i tle Trzeba zapobiedz, to nieszczęście, to zbrodnia!

Doniesie nam jutraz:

— Jan nie przyjął pojedynku.

— No — odpowiedź ci sami ludzie — to nieładnie, techorstwo, okrywające się płaszczykami zasydu...

Istnieją pisma periodyczne prowadzące stale tę podwójną buchaltaryę: gromią głośno przeciw pojedynkom wogóle, a chwają „odważnych” i pignąją półbłokami „techorów” w wypadkach szczególnych.

Tak będzie przyjaźnieli i tak zawsze było.

Prawdole wspiera niemoc — skutek chodzi ślą

— słusznie mówi Fredro, przytoczony w tej sprawie przez p. Bartoszewskiego. „Chociaż zda się — jak przypuszcza Górnicki — że pojedynkowe bitwy wymyślił ludzkie mado używający rozum, — dopóki wszakże pojedynku będzie, — nakładem, w którym się stawia życie dla uratowania honoru, — dopóki opinia powszechna będzie spłatała wiodce dla uczestników tego zakładu a rozpalała hańbiące stęple dla jego nieprzyjaciół — daremnie odzywaliśmy się do pustyni, która nam tylko powórce echo słów straconych.

Ala prawdaowstwo nie może rzec się chęci uniesienia lub ograniczenia tej naraści moralnej. Mojem zdaniem, groząc pojedynkującym się, nie osiągnie celu, bo oni zawsze naciekami opinił są zmuszeni do głupiej i niegodziwej walki. Moze skuteczniejszym byłoby ujęcie obiegami sekundantów: tych nie musza do utoczenia „soku honorowego, — oni często pomagają lekkoćmiś do rozlewu krwi i nie chłozą rozpalonych namiętności, a są między nimi tacy, którzy z pomaganiem pojedynkom zrobili sobie rzemiosło. Treba ich okiełznać to mocniej, niż pokątnych doradców, paserów itp. Jużli pojedynkujący się zasługują na karę kilkomiesięcznego aresztu, to sekundant — na aresztiankę lub ciężkie roboty. Ustawę taką podpisałabm bez wahania, a wtedy dopiero pojedynki byłyby rzadkie. Człowiek z naruszoną równowagą duchową, żelony lub zmuszony do rozprawy ożnej — godzien wzdęgnięci; ale człowiek, który spokojnie prowadzi dwo poważniejszych na śmierć — godzien utraty praw obywatelskich. O ironio cywilizacji, utkanej ze sprzeczności, pokątny doradca, który naraża chłop na kosztowny i bezowocny proces, jest przedmiotem naszej wargady, a sekundant, namawiający do zabójstwa z powodu obraźliwego słowa — jest

przedmiotem podziwu. Owszem, niech każdy podejmie się tej roli, ale ze stałym zamiarem niepodpuszczenia zbrodni. Wtedy sekundanci będą najszlachetniejszym rodzajem obywateli.

n. G.

PRASA ROSYJSKA.

Petersb. *Wiedomosti* piszą: (według Kur. warsz.).

„Z kraju nadbaltyckiego donoszą nam o smutnym błędzie, jakimś dopuścili się niemieccy, a może i podstępni gorliwcy wprowadzania języka rosyjskiego do miejscowej szkoły ludowej. Znaleźli się tacy mędry, którzy z gorliwością dla swoich obywateli zaprowadzili w szkołach dla garzy za każdy wyraz, wypowiedziany przez ucznia nie porosyjsku. Środek ten bardzo przypadł do serca obywatelom i pastorom; zaczęli oni zalecać go innym nauczycielom, rozpowszechniać go, zalecać dopuścili go wyższe zwierzchności i że on z tym środkiem sympatyzują. I oż z tego wynikło? Rodzice dzieci, uczęszczających do szkół, obliczywszy się, ile wypadnie zapłacić kopiejek za tyle słów nierosyjskich, przekleli się szkoły i zaczęli potrośnie odbierać dzieci ze szkół. Byłoby do życzenia, aby miejscowa władza naukowa usunęła te rozmyślności mimowolną nieuwagę.”

Grażdanin tak przedstawia wynik podróży gen. Kaulbarsa:

„Główny rezultat dla Rosji, jaki posłannictwo gen. Kaulbarsa przyniosło, jest ten, że przez czas licznych dni pobytu w Bułgarii wykrył on istotną prawdę i rozproszył wszelkie wątpliwości co do tego, iż wszystkie domysły i głosy o jakichś sympatjach narodu bułgarskiego dla Rosji są bezwarunkowo nieustrasne, gdyż nie regencya pogwałcał jakoby dobrą wolę narodu bułgarskiego, lecz naród sam ufnosia popiera taką regencyę, która jawnie sprzeciwia się i chce sprzeciwiać się wskazówkom i powódze rządu rosyjskiego. Posłannictwo gen. Kaulbarsa zdarło maskę, zerwało bez żadnej litości zasłonę, przykrywając naród bułgarski, i wskazało stosunki jego do Rosji, a z drugiej strony w większej części społeczeństwu rosyjskiej zniewyczerła reszty bułgarskich sympatji i *Schadenfreude* dzięki gen. Kaulbarsowi, który dotarł krzywd w Bułgarii, że tak powiem, za nas wszystkich, piercheły od końca do końca Rosji złudzenia względem Bułgarii.”

KRONIKA BIEŻĄCA.

Spółka Nakładowa wyda wkrótce kosztem swoim dzieło prof. Antoniego Okolskiego p. t. *Ustroj państwa w Europie i Historja cywilizacji* Liepperts.

Szkoły. W Łodzi w d. 11 b. m. odbyło się uroczyste otwarcie gimnazjum wesołemu i żeńskiego w lokalu tymczasowym. Do zakładów tych przyjęto uczniów 150 i uczennic 112. Przedstawiciele miasta czuła starania o zreformowanie istniejącej tam szkoły zrehabilitacji 6-klasowej przez rozszerzenie zakresu nauki i włączeniu wykładu języków: francuskiego, niemieckiego i angielskiego, aby uczniowie mogli otrzymywać posady w kantorach i fabrykach. Byłaby to więc podobna szkoła rzemieślniczo-handlowa.

Na ucznów gimnazjum radomskiego dano były w d. 27 i 28 z. m. dwa przedstawienia amatorskie w Radomiu. Dochodu przyniosły 1,000 rs. przeszło.

Gimnazjum realne we Włocławku — jak donosi *Gaz. warsz.* — otrzymał na pomieszczenie w dotychczasowym pałacu biskupim, który odstąpił ogółd się k. biskup Beresiewicz, jeżeli miasto wybuduje dla rezydencji w ogrodzie przy katedrze.

Dla biednych urzędów był mała na zime w Warszawie i Lublinie przytułki noclegowe, w Radomiu obłady, w Warszawie Kiermasz, w Kaliszu bazar.

Lombard w Płocku zamierza urządzić spółkę kapitałistwo z Warszawy.

Lichwiarze, dławiccy urzędników i emerytów, znani są z regularnego zgłaszania się do kas rządowych na każde 1-go po pensję. Umieją oni pożywać na rewersy, w których wypisana jest podwójna lub potrójna suma długu, albo nabywać książeczki emerytalne za połowę ceny. **Tydzienik** piktorski walczy imię i uawsko jednego z najbardziej krwiożerczych, a **Gaz. lubelska** proponuje tancemny emerytów, aby się zwracali do miejscowej kasy przemysłowców o zaliczki. Skutek w obu razach wylaty.

Mieszkania w suterenach domów w Warszawie zostały polecane szczególnej uwadze komisji sanitarnej. Wilgotno, że słyni piecami i niehygienicznymi, będą bezwzględnie zamykane.

Pocztowo marki, koperty i blankiety powierzone będą dla sprzedaży jedynie osobom nieposiadającym. Wykryto bowiem, że w wielu sklepikach sprzedawano marki fałszywe.

Podwójna data. **Warsz. Dziennik** pisze: „Podczas niedawno odbytej rewizji Instytucji rządowych w kraju tutejszym, rewizjowcy zwrócili między innemi uwagę na używanie dat podwójnego stylu w wrokach i innych dokumentach pewnych Instytucji sądowych, wbrew istniejącej pod tym względem praktyce wszystkich pozostałych Instytucji sądowych Cesarstwa. Po wyjaśnieniu tego faktu okazało się, że używając dat stylu podwójnego w dokumentach urzędowych pewnych Instytucji sądowych w Królestwie Polskiem jest oparte na postanowieniu b. Rady administracyjnej Królestwa Polskiego z r. 1835, wprowadzającego używanie dat starego stylu. Choć, z mocy wspomnianego postanowienia, daty starego stylu wprowadzono do tutejszego kraju nie wyłącznie, lecz na równi z przyjętym już datami nowego stylu, wszelako nie ulega wątpliwości, że owe postanowienie miało przeznaczenie na celu ujednolicenie i zlanie kraju tutejszego pod względem kalendarza z pozostałemi guberniami Cesarstwa. Wiadomo, że takie same cele mają Instytucje sądowe kraju tutejszego, zreformowane w duchu ustaw sądowych z r. 1864, przewidujących powszechne używanie jednego tylko starego stylu, wprowadzone w kraju tutejszym przez postanowienie b. Rady administracyjnej Królestwa Polskiego z r. 1835. Zdalej się przeło zupełnie prawidłowemu żądaniu, aby Instytucje sądowe, funkcjonujące w kraju tutejszym na podstawie ustaw sądowych, kierowały się tylko starym stylem, który tylko używały w dokumentach sądowych. Kwestya używania wyłącznie starego stylu w wrokach i innych dokumentach niektórych Instytucji sądowych kraju tutejszego, pozostawiona niezależnie przez autorów „Ustawy o reformie sądowej w Królestwie Polskiem,” oddana była obecnie, po ukończeniu rewizji, pod rozpatrzenie prezesów departamentów cywilnych Izby sądowej w Warszawie. Po porównaniu obowiązujących ustaw, rozstrzygnięto kwestyę twierdząc, na naradzie oświadczono się za koniecznością zmiany obecnej praktyki i wprowadzeniem używania wyłącznie dat starego stylu w dokumentach urzędowych wszystkich Instytucji sądowych Królestwa Polskiego, jako środka, zmierzającego ku ujednoliceniu Królestwa z pozostałemi guberniami Cesarstwa rosyjskiego. O tym wyniku narady zawiadomiono już prezesów sądów okręgowych i zjazdów sędziów pokoju całego okręgu sądowego warszawskiego, aby przysyłali go do wiadomości i stosowali się do niego.”

Opłaty stempelowe. Wskutek apelacji, wniesionej na postanowienie sądu okręgowego lubelskiego do Izby sądowej, w przedmiocie pobierania opłaty stempelowej, zapadła decyzja, która stanowić będzie precedens w wszystkich tego rodzaju czynnościach. Opłaty rzeczywiście niektóre wydalił hipoteczne obliczają do szacunku osiągniętego na licytacji, inne zaś, jeśli suma oferowana na licytacji była niższą, od poprzedniej, sprzedanej, obliczają stempel od poprzedniego szacunku wyższego. Obecnie Izba sądowa postanowiła, iż w wypadkach, gdy szacunek otrzymany przy licytacji niższy jest od poprzedniego, opłata szacunkowa oblicza się do szacunku, otrzymanego z pomnożenia podatku gruntowego przez liczbę 112.

Prasa. Na redaktora **Tyż. ilustrowanego** zatwierdzonej został p. Józef Wolff, kandydat praw.

Towarzystwo wieslarzów zawiązało się we Włocławku.

Wydelepowanie. Wydelepowano komisję, złożoną z trzech naczelników gubernij i urzędników do szczególnych poruczeń general-gubernatora warszawskiego,

dla rozpatrzenia zmian, jakie okaza się potrzebnymi w ustawie o wzajemnem ubezpieczeniu gubernialnym od ognia. Komisja ma wziąć pod uwagę zdania osób prywatnych, pomiędzy innemi memoriał obywatela ziemskiego hr. Aleksandra Wiczca.

Składka ogólna w gub. lubelskiej powinna została w r. b. według podwyższonej stopy. Naturalnie, kwota ta i dodatkowa, paździerzniakowa, w wysokości 25% normalnej, pobrano jednorazowo w kwiecień, a nadto rozpisano obecnie nową 35% składkę dodatkową na zwiększenie funduszu zapasowego.

Sprzedaż dóbr. Michałowo i Kobielew w aleksawskim, rozległość około 55 włók dobrej ziemi, nabył na licytacji p. St. Rudulski za 75,000 rs. W sądzie okręgowym piktorskim sprzedano Chranowice, w pow. nowo-radomskim, włók 15 za 16,000 rs., nabył p. Ad. Stokowski; Bronowice w pow. brzeskim, włók 17 za rs. 18,000 nabył p. St. Orpazewski; Wielkowiecko w pow. częstochowskim, włók 63 za rs. 40,000 nabył p. W. Bogusławski; osadę fabryczną Mieczków w pow. brzeskim, za rs. 10,200 nabył p. Tad. Gintowt. Za raty Tow. kredyt. w guberni kalskiej: Białozór w pow. kalskim, przesiło 60 włók, nabył p. Feliks Frenkel, kapitalista z Kalisza za sześćdziesiąt kilka tysięcy rs., Russów w pow. kalskim, 30 włók, nabyła p. Małewska za pięćdziesiąt kilka tysięcy. Przed terminem prekluzyjnym postąpiono zwrócić część sumy licytacyjnej. Karhozy w pow. łęczyckim, włók 12, za 11,600 rs. Przed 6 listy majowej ten kupiono za 35,000 rs. W gub. radomskiej dobra Przybyszowy z drugiej licytacji przeszły do p. Mojżesza Prusaka do p. Jana Dębickiego.

Wybór. Do właściciela ziemskiego w gub. piktorskiej zgłosiło się dwóch kandydatów o dzierżawę polak i ziemiec. Obaj dawali jednakową tenutę, Właściciel oddał dzierżawę Niemcowi. Ten sam piasz dawał już rozkolontrował kilka folwarków między osadników niemieckich. **Tydzienik**, z którego czerpiemy te wiadomości, wstrzymuje się od podania nazwiska, przypuszczając pomyłkę.

Spisek socjalistyczny wykrył w tych dołach policya lwowska. Zrobiono o kilkunastu osób rewizję

domową i aresztowano Wilhelma Feldmana, współ-pracownika **Przeglądu społecznego** udziału akademiki Seweryna. U obu znaleziono mnóstwo kompromitujących papierów.

Zmarli. Pod Geną zmarł Tadeusz Skrzynecki, int. trygator pół lisk, który za rozprawę konkursową, napisaną w tym przedmiocie w r. 1876, otrzymał słoły medal. Ur. we Lwowie. Dładł jego był bratem generała. Wychował się w Paryżu. Najwyższemu nieutyłków we Włoszech dorobił się kilku milionów łrów. Zapisał 100,000 łrów na stypendjum dla kształcenia rodaków w zawodzie technicznym a kuratorem stypendyum uczynił swego swiagra, p. Chelmońskiego.

— Edward Garchi, b. oficer wojsk polskich, zapisał cały swój majątek około 80,000 rs. na dom podrózkowy w Królestwie Polskiem, mający być zbudowany nie bliżej jak 20 mil od Warszawy. Za warunkiem użycia sumy powyższej dopiero wtedy, gdy warownie do wysokości 150,000 rs.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. H. w Poltawie. List z reklamacją odesłaliśmy księgarzowi Gruszeckiemu, ponieważ w nas dla Pani numerata na r. 1886 odpisaną nie była.

F. N. Głosolowne! bezmiennie oburzenia nie mają dla nas żadnej wagi; z listu zaś Pańskiego dowiedzieliśmy się tylko, że poeta i reporter są to pojedyk jednoznaczne, oraz że Pan tam widział reportera, gdzie wszyscy widzą zaakomoltego poetę.

P. Z. S. w Parnie. Atlas Hayka wysłać dopiero zeszyty 18, całość zwracę 30, tablice dołączam nie kolejno, lecz w miarę przygotowania ich; tekst objaśniający dodano. Gdzie wyszedł atlas O. Schoen

Sprostowanie. W nr. 49, str. 582, str. 2, w 20 ty. zamiał dniami powinno być tygodniami.

O g ł o s z e n i a.

Department Handlu i przemysłu St. Petersburg Nr. 1360.

Broszurka bezpłatna



Gwarancja długoletnia

„EXSICCATOR”

Zabezpieczenie wszystkiego z drzewa od gnij, nieznaczny przybek drzewny, osusza wilgoć w starych domach i zabezpiecza nowe. Dezynfekuje. Zastępuje olejną farbę w wszelkich kolorach i taniąży od tejsa o 50%.

Inżynier RITTER, Warszawa, Królewska Nr. 39.

Poszukuję agentów.

Na Gwiazdkę!

„ŚWIATEŁKO”

KSIĄŻKA DLA DZIECI

napisana zbiorowo przez

Grono Autorów Polskich

najlepsza w tym rodzaju w literaturze polskiej. W osobnej oprawie, z drzeworytami w tło. Cena rs. i kop. 80.

SZKICE I OBRAZKI

Bolesława Prusa (Aleksandra Głowackiego) tomów cztery z portretem autora. Cena rs. 5.

W osobnej oprawie: rs. 6 k. 20.

Zarząd Wystawy higienicznej w Warszawie, podaje do wiadomości, że deklaracje osób pragnących przyjąć udział w Wysta-

wie, przyjmują się odczynnie od god. 10 do 3 i od 5 do 7 w biurze wystawy w gmachu Magistratu.

Regulamin, program i blankiety na deklaracje będą wysyłane na żądanie.

W Administracji **Prawdy** złożono do sprzedania 1 egz. **Ogniska** w osobnej oprawie i tygodnik **Prawda** za r. 1881, 1882, 1883, 1884 (cztery tomy w oprawie) i r. 1885 (tome nieoprawny).

Student uniwersytetu

poszukuje korepetycji, lub innego odpowiedniego zajęcia. Może również udzielać początków niemieckiego i francuskiego. Oferty pod literami **W. W.** składać można w redakcji **Prawdy**.

Prenumeratory „**PRAWDY**” otrzymują przy kodzie każdego kwartału dodatek bezpłatny, składający się z sześciu arkuszy druku.